Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nał. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 32 stron.

ŚWIATOWID

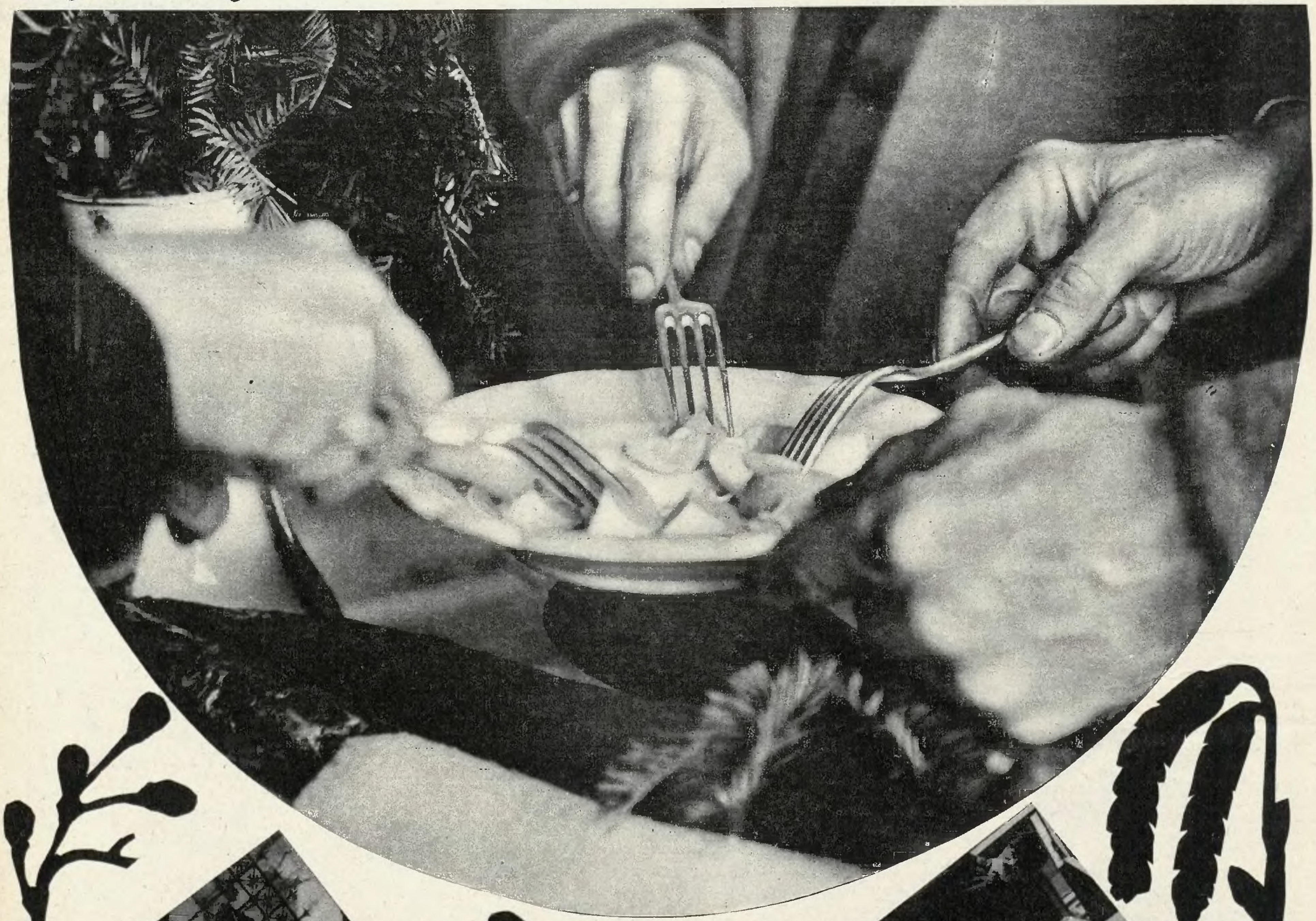
Nr. 14 (347) 4 kwietnia 1931 Rok VIII

WESOŁY NAM DZIŚ DZIEŃ NASTAŁ...



Wesołego Alleluja!

Redakcja „Światowida" składa wszystkim P. T. Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma najserdeczniejsze życzenia „Wesołych Świąt".









Te palmy sprzedawane w przededniu Wielkanocy podwójnie cieszą, przypominają bowiem triumf Chrystusa i Jego uroczysty wjazd do Jerozolimy a równocześnie są zwiastunami niedalekiej już wiosny, czyli zmartwychwstania przyrody ze snu zimowego.

Obok: Przygotowywanie palm na niedzielę palmową we Włoszech. C. Delius — Nice

Sprzedaż baranków wielkanocnych na rynku krakowskim. Agencja Fot. „Światowida".

ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „ŚWIATOWIDA".

ZWYCZAJE WIELKANOCNE
W OBCYCH KRAJACH





Procesja w Madrycie. W stolicy Hiszpanji, w której zachowało się najwięcej średniowiecznych obyczajów religijnych, w okresie świątecznym odbywają się po ulicach miasta uroczyste procesje z wizerunkiem Ukrzyżowanego, przy asystencji władz państwowych. Atlantic-Photo — Berlin.

U Indjan chrześcijańskich. — Wśród resztek dawnych mieszkańców Ameryki Północnej, Indjan, dokąd dotarła już misjonarska działalność katolicka, nabożeństwa wielkanocne złączone są z uwielbieniem Matki Boskiej, przed której posągiem odbywają się uroczyste modły świąteczne.

W kole: **Konne procesje wielkanocne w Saksonji.** Ze starego klasztoru Marienstern pod Kamienicą (Kamenz) wyrusza pochód konny, w którym na odświętnię przybranych koniach jeźdzcy w starych strojach niosą chorągwie, śpiewając pieśni nabożne. R. Sennecke — Berlin.





W Colosseum rzymskiem. Tam, gdzie niegdyś szarpani przez dzikie zwierzęta pierwsi chrześcijanie ponosili śmierć ofiarną dla triumfu wiary Chrystusa, w Colosseum rzymskiem, w Wielkim Tygodniu odbywają się nabożeństwa żałobne, od Wielkiej Nocy zaś począwszy dziękczynne i radosne.

WIELKI KONKURS
dla Czytelników „Światowida".

Doceniając wielkie znaczenie podjętej przez organizacje społeczne propagandy konsumcji cukru, „Światowid" ze swej strony ogłasza **konkurs na najlepiej umotywowany sąd o plakacie.**

W 10 kolejnych numerach „Światowida" będzie zamieszczonych 10 reprodukcyj plakatów

Każdy nadsyłający opinję o projektach otrzyma **bezpłatnie** talję kart rysunku Norblina, z tekstami Porazińskiej, stanowiącą grę dla dzieci, a nadto najlepiej motywowane odpowiedzi otrzymają nagrody: pierwsze trzy odpowiedzi — każda 5-tomowe dzieło Powsz. Wystawy Kraj. **wartości po 200 zł.,** drugie trzy odpowiedzi — każda nasze wydanie „10-lecie Polski Odrodzonej" **wartości po 60 zł.,** a ponadto nagrody pieniężne **I. 100 zł., II. 50 zł., i czternaście po 25 zł.**



Nr. 5. *Projekt art. mal. Manteuffla.*

KUPON uprawniający do głosowania na projekt **Nr. 5.**

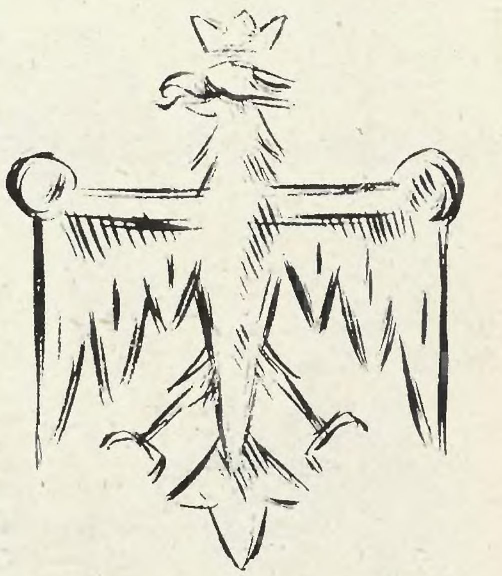
Nazwisko ....

Adres ....

NA ŚLADACH GRODZISKA PIASTÓW W OPOLU



Rewelacyjne odkrycia przy burzeniu Zamku piastowskiego w Opolu





Pod fundamentami zburzonego obecnie przez Niemców Zamku piastowskiego w Opolu znaleziono dobrze zachowane ślady dawnych budowli i obwarowań drzewnych, pochodzących z X w. a będących niewątpliwym zabytkiem polskim. — Na zdjęciach widzimy fragmenty tych piastowskich obwarowań.



Kościół św. Krzyża w Opolu, gdzie do niedawna jeszcze rozbrzmiewał śpiew polski.

Dnia 20 marca minęło lat dziesięć od plebiscytu na Górnym Śląsku, którego wynik dał podstawę do przysądzenia Polsce przez Ligę Narodów i Radę Ambasadorów jednej trzeciej terytorjum plebiscytowego, obejmującego bardzo ważną część bogatego okręgu górniczego Śląska Górnego, czyli Opolskiego (październik 1921). W ten sposób powrócił do macierzy polskiej odłam Śląska, prastarej ziemicy Piastowskiej po wiekach rozłąki. Śląsk bowiem, jak wiadomo, stracony przez Polskę w r. 1335 za Kazimierza W. na rzecz Czech, dostawszy się z niemi w XVI w. w posiadanie Habsburgów, przeszedł w przeważnej części w XVIII w. z posiadania austrjackiego pod panowanie Prus. Jego część południowa, z której wykrojono obszar plebiscytowy, nosiła nazwę Śląska Górnego lub Opolskiego.

Lud górnośląski, który po sześciu blisko wiekach opowiedział się za macierzą, oparł się wynarodowieniu dzięki mowie ojczystej i wierze ojców. Przecież jednak germanizacja zrobiła duże postępy, szczególnie w urodzajnej południowo-zachodniej połaci Śląska Górnego, nad lewym brzegiem górnej Odry. Tu bowiem od wieków kolonizacja rolnicza niemiecka wypierała żywioł polski, to też Niemcy wzięli górę liczebnie nad ludnością polską. Zato w obszerniejszej części prawobrzeżnej górnej Odry, ubogiej w glebę, choć bogatej w minerały, węgiel i rudy, kolonizacja niemiecka nie była, ani tak dawną, ani tak intensywną. Coprawda już Fryderyk W., rabując Śląsk Marji Teresie w XVIII w., oceniał jego wartość gospodarczą także już z punktu bogactw mineralnych, ale dopiero w drugiej połowie wieku ubiegłego (XIX), ożywił się także tutaj ruch niemiecki, w związku z wzmagającą się eksploatacją kopalin Śląska Górnego. Na szczęście lud górnośląski był już rozbudowany pod względem narodowym, począwszy od wiosny narodów (1848/9) i „Kulturkampfu" (1873).

Oprócz ludu górnośląskiego, żywego świadectwa polskości ziemi śląskiej, uzasadniają także niezbicie nasze prawa do tej ziemi liczne zabytki przeszłości. To też w części Śląska Opolskiego, pozostałej przy Niemcach, starają się oni zatrzeć niewygodne dla nich ślady polskości, burząc poprostu pod różnemi pozorami zabytki prastarego budownictwa polskiego, zamki i kościoły. Te ostatnie, drewniane sięgają początkami bardzo często średniowiecza, jak np. kościółek św. Anny w Czarnowąsach pod Opolem z r. 1228, kościółek św. Rocha w Dobrzyniu Wielkim, kościółki w Kolankowicach, Rudyszwałdzie — wszystkie z XV w., lub arcydzieła budownictwa: kościółek św. Marcina w Komprachcicach pod Opolem i św. Anny pod Olesnem, dalej NP. Marji w Kościeliskach, wszystkie trzy z XV w., cały szereg kościółków z XVII w., jak św. Józefa w Baborowie, w Sierakowicach, w Żernicy i wiele innych. Burząc kościoły, chcą Niemcy odebrać Polakom ich jedyną dzisiaj obronę przed dławiącą niemczyzną.

Również pastwą wojującej niemczyzny padły zamki piastowskie na Śląsku Opolskim. W ciągu XIX w. zniknęło ich wiele, pozostałe giną obecnie. W ostatnich latach 1928 i 1930, zburzyli Niemcy dwa zamki w Opolu. Zamek zburzony w r. 1928, należał do najstarszych na Śląsku. Już w IX w. na wzgórzu wyspy, leżącej między Odrą a Młynówką (Mühlgraben), zwanej „Pasieką", znajdowało się grodzisko drewniane, na którego miejscu powstał zamek murowany, wzniesiony w XII w., zapewne przez synów Władysława II, a wnuków Bolesława Krzywoustego. Niektórzy badacze przesuwają datę powstania zamku murowanego o kilkadziesiąt lat później, t. j. do w. XIII, z którego końca ma pochodzić głośna wieża piastowska, pozostawiona obecnie przez Niemców po zburzeniu zamku. Na miejscu tego zamku znaleziono ślady dawnej budowli drewnianej, w której Niemcy radziby widzieć starogermańskie osiedle. Są to jednak niewątpliwe ślady owego polskiego grodziska warownego, które poprzedziło powstanie zamku książęcego.

Nie jest to jedyne wykopalisko, stwierdzające prastare nasze prawa do Śląska Opolskiego. Nawet przy burzeniu tej samej budowli znaleziono naczynia, świadczące o bardzo wczesnej bytności naszych przodków w tej ziemi. Naturalnie Niemcy nie pozwolą na prowadzenie systematycznych badań, świadczących przeciw nim.

Wube.



WŚRÓD ZDRUZGOTANYCH WAGONÓW.



Katastrofa kolejowa pod Etampes we Francji. Wynikiem jej była śmierć 5 pasażerów i 2 urzędników. Około 50 zaś osób odniosło kontuzje. Znajdowały się one właśnie na obiedzie w wagonie restauracyjnym, który został rozbity na strzępy. Pacific & Atlantic, Berlin.



Kremem tak na dzień jak na noc jest

KREM NIVEA

bo tylko Euceryt, ten najważniejszy składnik Kremu Nivea, umożliwia skórze zupełne wchłonięcie kremu, nie pozostawiając po sobie żadnego połysku. *W dzień* chroni Krem Nivea przed szkodliwem działaniem ostrego powietrza, uzupełnia naturalny tłuszcz skórny, przez wiatr i powietrze wysuszany i wyrównuje temsamem miękkość i elastyczność skóry. *W nocy* działa Krem Nivea odżywczo i wzmacniająco na tkanki skóry, nadając jej wygląd młodociany. Kremu Nivea nie można niczem zastąpić! Nawet najdroższe kremy luksusowe nie zastąpią Kremu Nivea, bo nie zawierają Euceryty — środka, spokrewnionego chemicznie z naturalnym tłuszczem skóry, na czem właśnie polega niezwykle i skuteczne działanie Kremu Nivea.

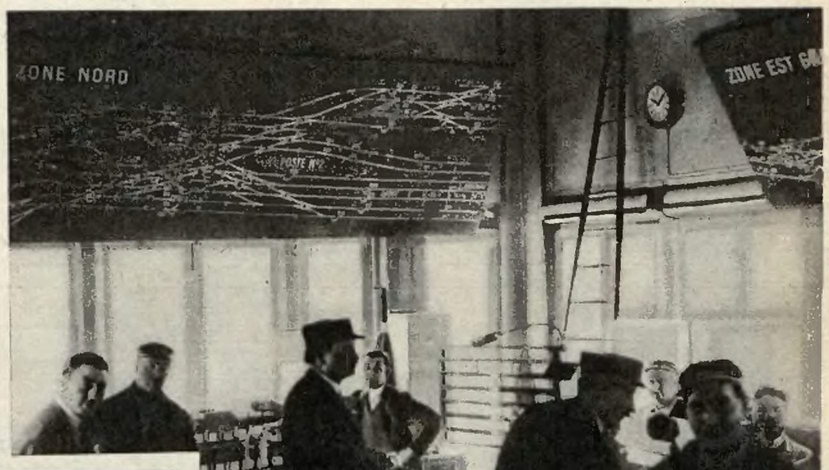
Pudełka po zł. 0.40 do 2.60, tubki po zł. 1.35 i 2.25

Wyrób krajowy firmy PEBECO, Sp. Akc., Poznań 10

N 198



Na prawo: **W trosce o bezpieczeństwo jazdy.** Zarząd kolei francuskich wprowadził obecnie w urzędach ruchu specjalne transparenty świetlne, zaopatrzone w lampki, które automatycznie zapalają się i gasną przy wjeździe pociągu do stacji i na poszczególne zwrotnice. Na zdjęciu fragment centrali zwrotnic na dworcu wschodnim w Paryżu z nowem urządzeniem orjentacyjnem. Atlantic-Photo, Berlin.



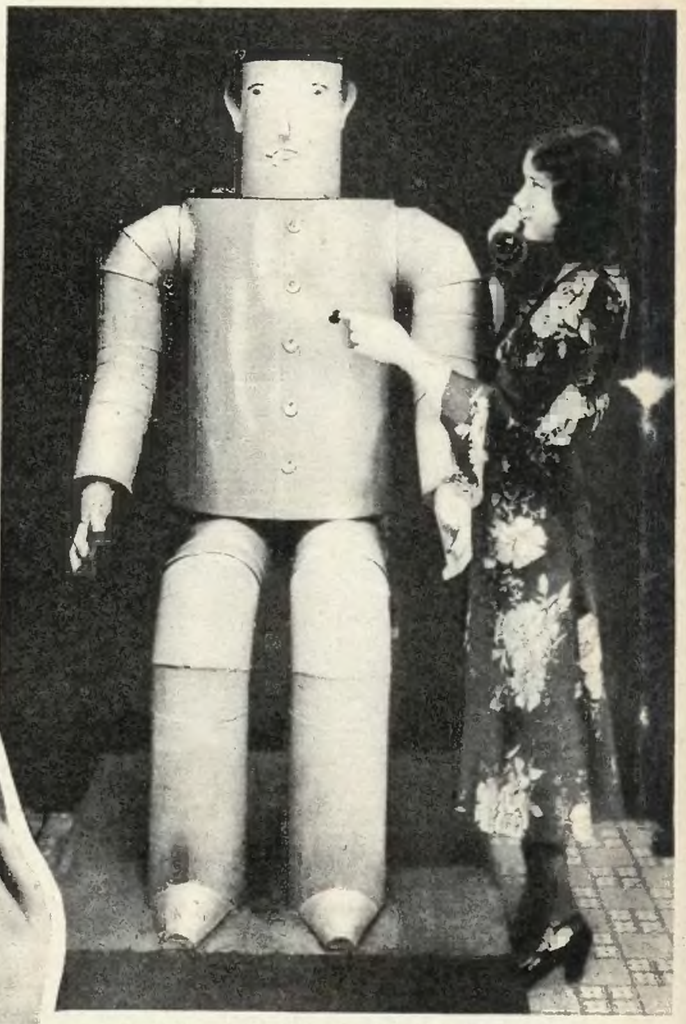


Najszybszy pociąg świata wykolejony. Ekspres kursujący pomiędzy Londynem a Glasgowem w Szkocji wykoleił się przed kilku dniami na stacji Leighton Buzzard przy przechodzeniu przez krzyżowanie szyn. Katastrofa pociągnęła za sobą 6-ciu zabitych i 8-miu rannych, zupełne zniszczenie dwóch wagonów ostatnich. — Zdjęcie powyżej przedstawia jeden ze zdruzgotanych wagonów, z którego policja wynosi rannych oraz pakunki podróżnych, na prawo podnoszenie przy pomocy specjalnych dźwigów uszkodzonych wagonów ekspresu.

SZACH 15
• perfumy • puder •
woda kwiatowa
o długotrwałym subtelnym zapachu
J. SZACH
WARSZAWA
151



dawno przestała być rajem dla myśliwych, albowiem zwierzostan został tam w ostatnich czasach ogromnie przetrzebiony. Zdziesiątkowano lwy, słonie a ostatnio przyszła kolej także na hipopotany. Na zdjęciu angielscy podróżnicy z upolowanemi przez siebie trzema hipopotami w Kongu. Francis C Fuerst, Wien.



Nowy „robot“. Angielski inżynier Barnett sporządził nowego robota, czyli człowieka mechanicznego, który mówi, śpiewa, pali papierosy a nawet chodzi a ponadto reaguje na głos ludzki. Szkoda tylko, że serce zastępuje mu kontakt elektryczny, bo zakochałby się w tej dziewczynie, która obok niego stoi.

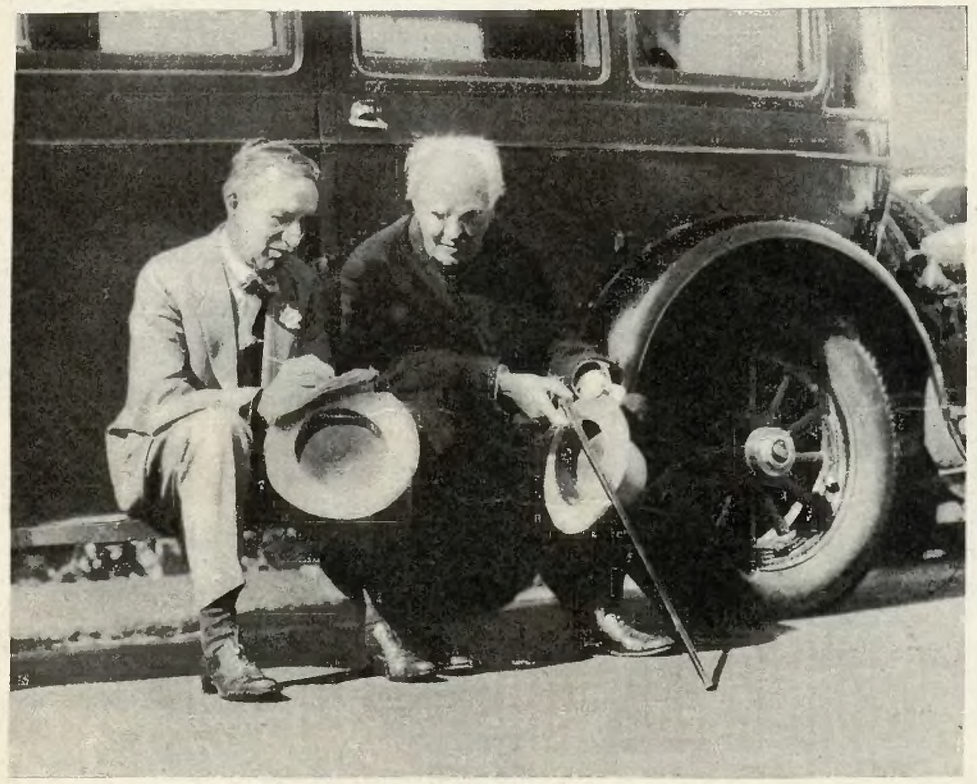


Królewski maszynista. Nazywa się Torby i od dwudziestu pięciu lat prowadzi specjalny pociąg, gdy król hiszpański udaje się w podróż za granicę. Niedawno z powodu tego jubileuszu król Alfons XIII. złożył mu osobiście gratulacje. Keystone — Paris.



Na prawo: **Z brazylijskiej dżungli.** W dziewiczych lasach w Brazylji żyją jeszcze dotąd szczepy w stanie swej pierwotnej dzikości. Jednego z takich Indjan, z zadowoleniem ćmiącego papierosa, którym go obdarowano, widzimy na zdjęciu. Serwice General de la Presse — Paris.

ŚWIAT W OBRAZKACH





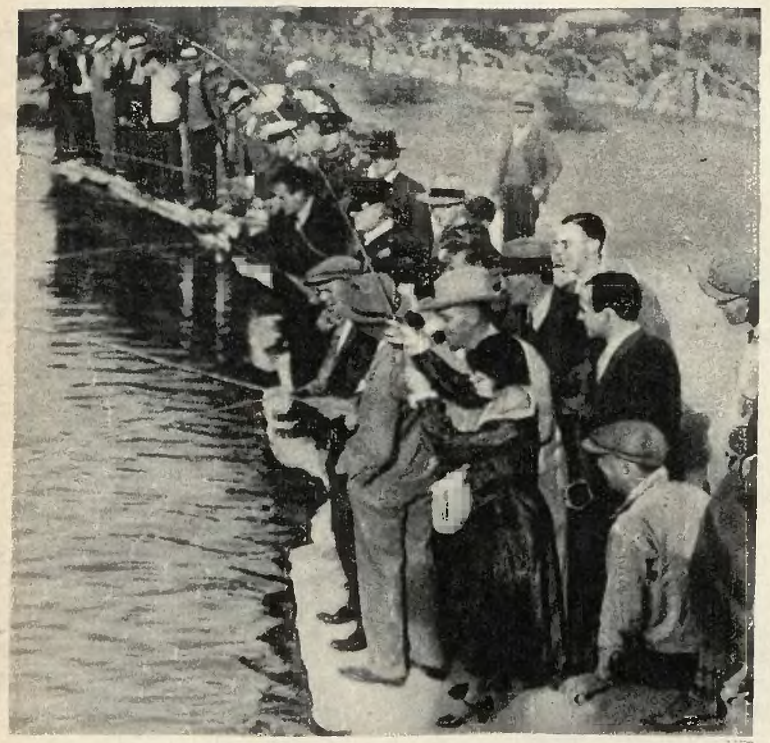
To nie ogień, to woda. W ostatnich czasach szalały w Ameryce straszliwe burze, których ofiarą padło wiele okrętów. Na fotografji fale piętrzące się na wybrzeżu Nowej Anglji. Wyglądają one jak morze płomieni a tymczasem jest to tylko morze miotane huraganem. R. Sennecke — Berlin.

Na lewo: **Pogawędka o kauczuku.** Ci dwaj starsi panowie, którzy usiedli sobie na stopniach auta i prowadzą pogawędkę, to dwaj potentaci, a mianowicie słynny wynalazca Edison (po prawej) i król gumy, fabrykant znanych pneumatyków Harvey Firestone. Założyli oni wspólnie na Florydzie olbrzymie plantacje kauczuku, ażeby w ten sposób uniezależnić się od supremacji angielskiej na tem polu. Podobno jednak cała ta gigantyczna impreza nie udała się. The New York Times, Berlin





Misiu bądź grzeczny. Osobliwością plaży w Miami na Florydzie jest niedźwiedź przepadający za kobietami. Kudłaty ten jednak amant lubi je dlatego, ponieważ darzą go one łakociami w rodzaju cukierków i owoców. Jest zaś tak oswojony, że najmniejszej krzywdy nikomu nie robi. Tak to dobroć zamienia nawet najdziksze zwierzęta w łagodne baranki. Atlantic-Photo, Berli



Snobi, czy rybacy? Napewno snobi, ponieważ szanujący się rybak sportowiec nie łowiłby w takim ścisku. Amerykanie jednak w Los Angelos chętnie urządzają wycieczki nad wodę szczególnie w niedzielę i wtedy to tłoczą się w miejscach, gdzie biorą pstrągi. Presse-Photo — Berlin.

PRZEPUKLINA
Usuwa radykalnie
specjalnemi bandażami o najnowszej konstrukcji, najzastarzalsze, największe i najniebezpieczniejsze przepukliny (ruptury) u pań, panów i dzieci, specjalista bandażysta
M. L. POLACZEK w Samborze Nr. 5.
Codziennie otrzymuje firma podziękowania za wyleczenie się z przepukliny. — Cenniki ilustrowane darmo. 183



Uliczny krawiec w Sarajewie. Urzęduje on na ulicy, cierpliwie pracując przez cały dzień na kawałek chleba. Z. Kluger W. v. Szigothy — Berlin.



Przy kupnie należy bacznie zwracać uwagę na prawnie zastrzeżoną „4711“ oraz na **Niebiesko-Złotą etykietę.**

Wytwarzane całkowicie w Dziedzicach (Śląsk Cieszyński).

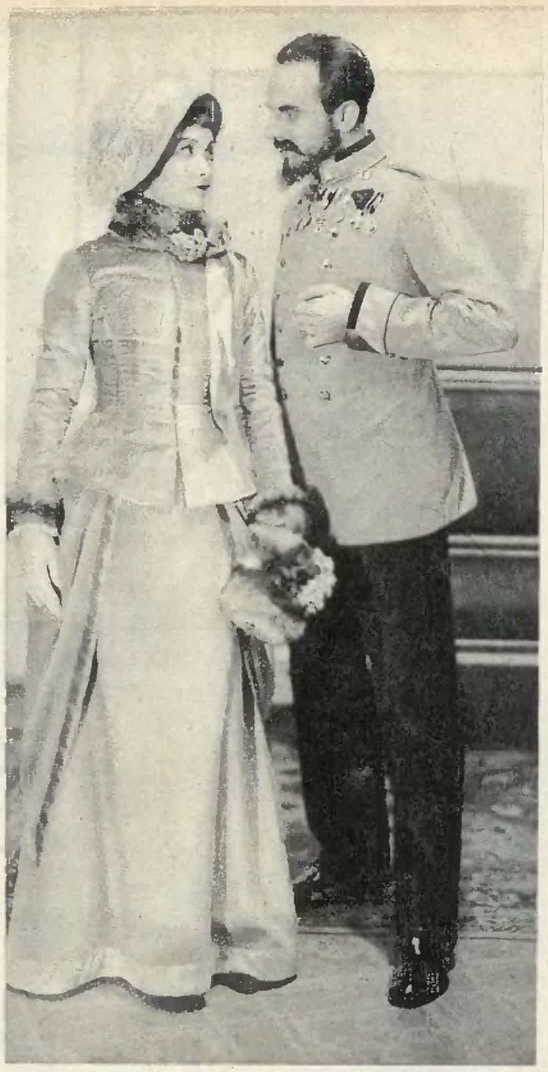


OSTATNIE PREMJERY

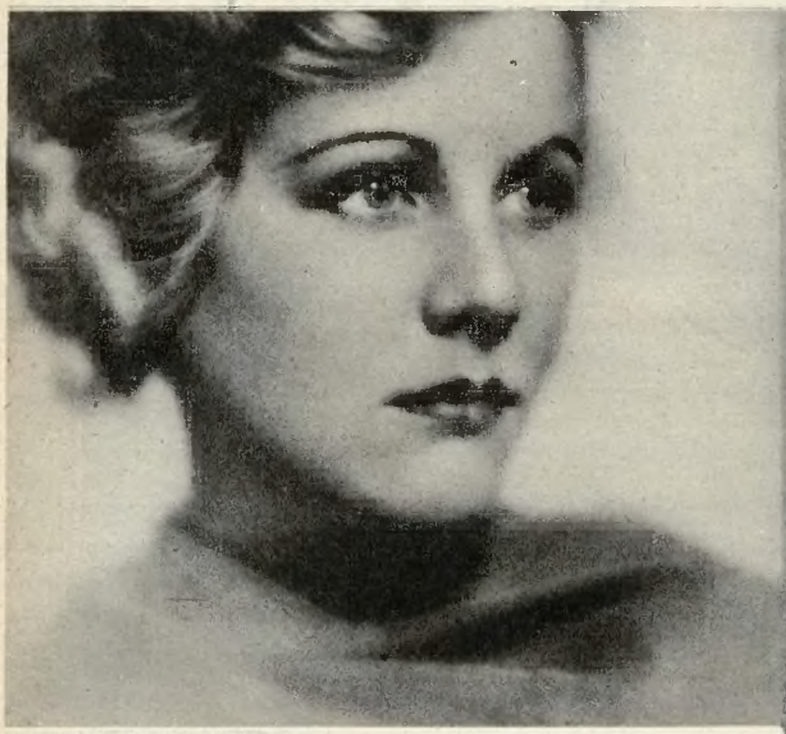
Skandal w Operze warszawskiej. Jeżeli chodzi o rozgłos, wywołany premjerą teatralną, to pod tym względem niewiele przedstawień teatralnych tyle narobiło wrzawy, co premjera nowej opery A. Wieniawskiego pt. „Król kochanek“, wystawiona w Teatrze Wielkim w Warszawie właśnie na uroczystość imienin Marsz. Piłsudskiego. Dysharmonja pomiędzy uroczystym nastrojem tego obchodu a nazbyt frywolną treścią libretta wywołała niebywały skandal, który z obowiązku kronikarskiego ilustrujemy sceną balu dworskiego. Fot. Jan Malarski, Warszawa

Nowa rewja w „Qui Pro Quo“ w Warszawie. Jej tytuł „W murowanej piwnicy“, a jeden z jej głównych punktów programu, to taniec p. St. Górskiej na czele tarcjan-girls. Fot. St. Brzozowski, Warszawa





„Mayerling“ w teatrze miejskim w Krakowie. Sensacyjną sztukę francuskiego autora Claude Anet'a, osnutą na tle tragicznie zakończonego romansu arcyksięcia Rudolfa i bar. Vetsera, wystawił w tych dniach poraz pierwszy w Polsce teatr miejski im. J. Słowackiego w Krakowie pod reżyserją p. dyr. T. Trzcińskiego. Podajemy tutaj parę kochanków, doskonale otworzonych przez p. Zaklicką i Hierowskiego. Ag. fot. „Światowida“.



„Wytwór ten – to cud

Ce produit est une merveille . . . .“ pisze do nas pewna Pani z Paryża. I doprawdy: kto używa

SCHERK
BERLIN·NEW YORK·WIEN

Scherk Face Lotion
(Woda do twarzy „Scherk“)



ten na twarzy swej doznaje cudu. Scherk Face Lotion upiększa cerę z każdym dniem aż wreszcie cera staje się idealnie czysta, wolna od wszelkich wągrów, czerwonych plam, nieczystości. Trzeba tylko koniecznie nacierać twarz kilka razy dziennie, przedewszystkiem jednak rano i wieczorem, Scherk Face Lotion. Tysiące listów dziękczynnych od pań i panów świadczą o jej skuteczności. Panowie używają Scherk Face Lotion szczególnie chętnie po goleniu, działanie jej bowiem jest wybitnie kojące, orzeźwia ona i zapobiega zakażeniu

Próbkę bezpłatną

otrzyma każdy kto nadeśle niniejsze ogłoszenie do firmy Staffer i Klapholz ul. św. Gertrudy 6 Kraków, lub powoła się na to pismo i poda swój adres, dołączając znaczek pocztowy za 25 gr. na koszt przesyłki

Marcelle Chantal

Gwiazda filmu francuskiego.

(Oryginalna korespondencja z Paryża).

— Wolę być artystką filmową, niż bogatą panią Kohn — oświadczyła dziennikarzom piękna Marcelle Chantal i w tem zdaniu mieści się cała historja jej karjery życiowej.

Marcelle Chantal, śpiewaczka o wybitnej urodzie, zaślubiła Amerykanina, kapitana Jefferson-Kohna, wielokrotnego miljonera, właściciela stajni wyścigowej, jachtu i t. d. Mąż obsypywał ją klejnotami, otaczał zbytkiem. Piękna pani Jefferson-Kohn posiadała słynny w całym świecie naszyjnik z pereł, należący niegdyś do cesarzowej *Marji Teresy*... Nie śniło jej się zupełnie o filmie. I trzeba było właściwie przypadku, ażeby popróbowała swej fotogeniczności. — Przed dwoma laty kręcono w Paryżu film zatytułowany *„Naszyjnik królowej“*, podług znanej powieści Dumasa. Najważniejszą rolę w tym filmie, historycznej awanturnicy hr. de la Motte powierzono *Poli Negri*. W ostatniej chwili, a nawet już po kilku zdjęciach, Pola Negri wycofuje się rzekomo dlatego, iż w jej garderobie, w atelier filmowem, nie było łazienki.

Następuje konsternacja i śpieszne poszukiwanie innej gwiazdy. I wtedy kapitan Jefferson-Kohn, zainteresowany finansowo w tym filmie, proponuje, aby rolę tę oddać jego żonie. Marcelle Chantal debjutuje więc w niezwykle trudnej roli i odrazu zdobywa sobie czołowe miejsce wśród artystek filmu francuskiego. A że bezpośrednio potem przychodzi film dźwiękowy, więc jej piękny i wyszkolony głos śpiewaczki stanowi jeden atut więcej w jej karjerze. — Od tego czasu, Marcelle Chantal pracuje coraz to nad nowym filmem, *„Jej całe życie“*, *„Proces“*, *„Djabeł na wakacjach“*, oto tytuły jej ostatnich filmów. Obecnie kreuje piękna artystka główną rolę w filmie *„La Vagabonde“* (Włóczęga) podług znakomitej powieści p. Colette. Jej stałym partnerem jest doskonały aktor scen paryskich Fernand Fabre. — Marcelle Chantal posiada niezwykle fotogeniczną urodę. Jej kasztanowate włosy nie są obcięte, tylko uczesane w klasyczny węzeł grecki. Jej wielkie oczy są pełne głębokiego wyrazu. Wysoka, zgrabna postać dopełnia tych doskonałych warunków zewnętrznych.

Przed kilku miesiącami rozwiodła się z mężem. Było to do przewidzenia. Miljoner amerykański za późno się spostrzegł, że film zabrał mu żonę...

K a ż d e poszło więc w swoją stronę. Tak, ale co się stało z naszyjnikiem Marji Teresy...? *Jol.*





Marcelle Chantal i Ferdynand Fabre w filmie „Jej całe życie“. W owalu: Marcelle Chantal.

ZDJ. STUDIO G. L. MANUEL FRERES, PARIS.

Tatry dostępne obecnie wszystkim.



Nowy gatunek papierosów, noszących nazwę tak drogich sercu każdego Polaka gór — zdobył sobie całkowite uznanie szerokich rzesz palaczy, gustujących w aromatycznych i łagodnych papierosach — o samospalającej się bibułce.

196

Najsensacyjniejsze sensacje.



Zawody w Nicei o puhar Ligi Narodów. Dnia pierwszego kwietnia br. odbył się w Nicei Międzynar. Konkurs Hippiczny o nagrodę Ligi Narodów. Zdobył ją znany literat Kornel Makuszyński, który obecnie w drugim pułku ułanów odbywa przeszkolenie, jako oficer rezerwy. Na fotografji widzimy go na koniu półkrwi, dekorowanego przez ministra Brianda, który w tym celu przybył specjalnie z Paryża.



Pomnik ku czci zasłużonego działacza. Dnia 1-go lutego odsłonięto na Hali Gąsienicowej pomnik ku czci zasłużonego prezesa komisji imprez sportowych w Zakopanem pana Jamontta. Pomnik ten ściąga nietylko rzesze turystów, ale nawet niedźwiedzie. Jednego z nich, który ze zdziwienia siadł na śniegu przedstawia nasze zdjęcie.



Obok: **Krakowianin miljarderem.**— W r. 1923 zmarł na Florydzie Jack Stevoron i zostawił majątek w wysokości 978 miljonów dolarów. Po długich poszukiwaniach rejent Mr. Smith ustalił, że jedynym spadkobiercą zmarłego miljardera, który przed 50 laty wyemigrował z Polski jest p. Stanisław Stwora, znany dziennikarz i poeta. W tych dniach szczęśliwy spadkobierca otrzymał już większy transport złota, jako część spadku i chwilowo umieścił w swem mieszkaniu przy ul. Grodzkiej 27. Na zdjęciu widzimy p. Stworę na tle worków ze złotem, ze swym ulubionym psem Kapusiem, którego kupił sobie dla strzeżenia tych skarbów. Jak się dowiadujemy, p. Stwora zamierza większą sumę przeznaczyć na cele filantropijne, finansowanie wynalazków i krótkoterminowe pożyczki.



Kangurosłoń. W ogrodzie zoologicznym Hagenbecka w Hamburgu udało się wyprodukować nowy okaz zwierzęcia, a mianowicie skrzyżowano kangura ze słoniem. Okaz ten budzi obecnie powszechną sensację i jest ulubieńcem publiczności.

:-: Ag. Fot. Prim. A. April i S. :-:



173

WIOSENNI GOŚCIE.



Gniazdo drozdów.

R. Sennecke — Berlin.

Obok:

Poczciwe boćki powracają do nas z Egiptu przy końcu marca i radośnie witają swe dawne miasta.



W wyobraźni mieszczucha wiosna zaczyna się z dniem, w którym może ubrany do figury paradować na promenadzie. Czasem zwróci jeszcze uwagę na rachityczne miejskie drzewka, obsypujące się liśćmi. Czasem... napiszą mu znajomi ze wsi, że jest już pięknie na świecie i żeby wpadł do nich na „weekend".

Z pewnem wahaniem i sceptyzmem siada do pociągu czy auta i po kilku minutach znajduje się już wśród pól. Widzi ze zdziwieniem, że soczysta zieleń zbóż i innych traw, walczy zwycięsko z czernią ziemi. Lasy wioną na niego zapachami wiosennych dni i wabią go całą gamą zielonych plam. Z niecierpliwością czeka na chwilę przybycia na miejsce i z radością dziecka zanurza się zaraz w urok wiosny. Chodzi po polach, błąka się po lasach, odwiedza groble nad stawem i wszędzie widzi, że życie znów tętni.

Zaraz koło domu spotyka się z jaskółkami. Siedzą niezgrabnie na ziemi i robią cegły z błota. Zabierają po jednej sztuce do dzioba, zrywają się i paru ruchami skrzydeł podlatują pod dach. Wmurowują przyniesiony materjał w ścianę gniazda, wygładzają wszystko i wracają po dalsze cegły. Jaskółki przyleciały już dawno. Z początku zjawiło się ich kilka i wesołym świergotem zwiastowały wiosnę. W ślad za nimi pojawiły się większe ilości i odtąd migają w powietrzu ich czarne sylwetki, czasem nisko nad ziemią, a czasem wysoko ponad chmurami.

W ogrodzie koło domu śpiewa cała kapela ptasia. Kos-flecista zawodzi w gęstych krzakach w kącie sadu. Gajówki wabią się w gałęziach drzew. Rudziki powtarzają swój dźwięczny refren ponad głowami kosów. Na płocie gimnastykuje się kominiarczyk i liczy przysiady po swojemu miłym głosem. Pokrzewki dają również znać o sobie. Gwarno i rojno wszędzie. Brak jednak mistrza nad mistrzami — słowika. Ten nie śpieszy się zanadto. Wie, że kapela w ogrodzie musi się zgrać z sobą, aby mogła należycie akompanjować jego miłosnym trelom. Nie ma jeszcze również płochliwej wilgi. Zjawi się dopiero wtedy, gdy liście zagęstną na gałązkach i gdy będzie mogła za ich blaszkami skryć swe jaskrawo żółte pióra.

W drodze przez wieś słychać gdzieś kukanie kukułki. Ptak ten z nadzwyczajną dokładnością przestrzega terminu swego przylotu. Prawie zawsze pojawia się w naszych stronach 24 kwietnia.

W paru miejscach na dachach chałup flirtują pary bocianów. Po powrocie z dalekich stron, bo aż z południowej Afryki, zdołały doprowadzić już do porządku gniazda. Pod wieczór wypoczywają istojąc obok siebie, szepcą sobie coś do ucha. W dobrym humorze przeginają szyję w tył tak, że głowa opiera się o grzbiet, zadzierają dziób do góry i klekocą głośno. Sąsiedzi odpowiadają im i po chwili wszystkie bociany biorą udział w tej głośnej rozmowie.

Z powietrza z wysoka, odpowiadają im dzikie kaczki, ciągnące z południa. Spieszą się bardzo, bo zgłodniały, a tuż za wsią iskrzy się staw w promieniach zachodzącego słońca. Z głośnym szumem skrzydeł spuszczają się ponad staw i lekko uderzają piersiami o powierzchnię wody przy opuszczaniu się na nią. Nie są tu jednak pierwsze. Z niskiego szuwaru wysunął się perkoz z dwoma czubami na głowie, aby spenetrować, kto zacz ci nowi przybysze. I ze wszystkich zarosłych brzegów stawu podnosi się przerwany na chwilę rozhowor drobnych trzciniaków — pomieszany z głosem łysek i bulgotaniem bąków. Gdzieś w oddali kwilą błotniaki, a głos ich napełnia strachem drobne serca śpiewaków.

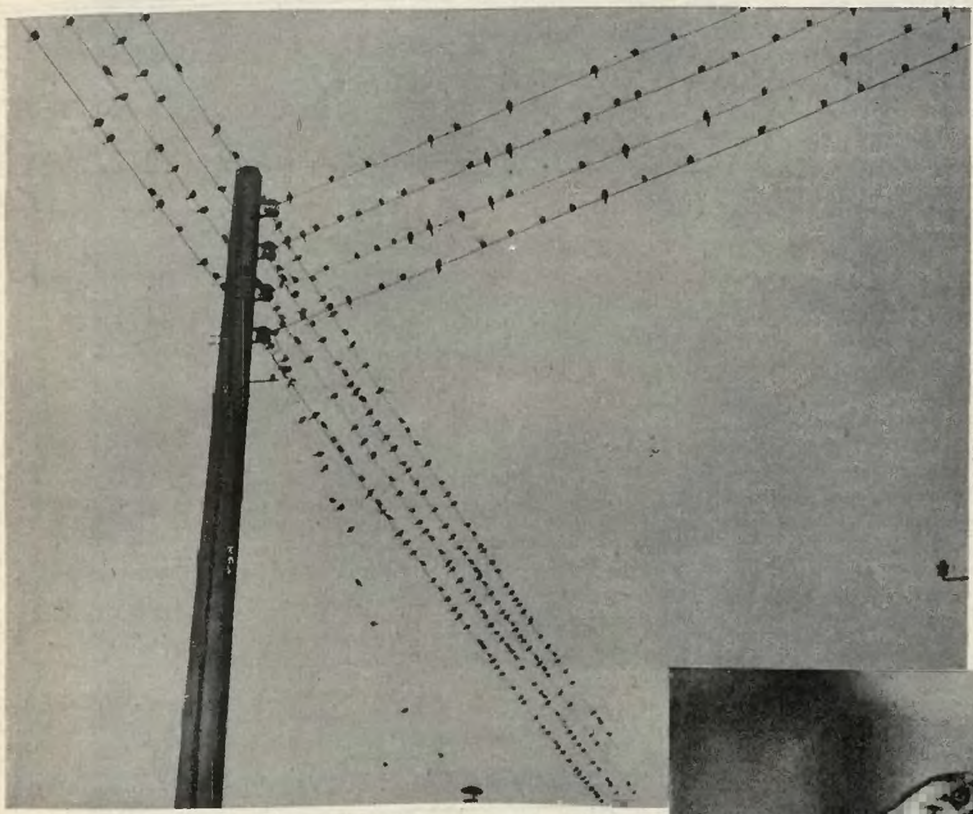
Sceny takie powtarzają się stale i niezmiennie z roku na rok. Najwyżej — z powodu przeciągania się zimy — może ulec przesunięciu czas pojawu wędrownych ptaków. Nic dziwnego, że przeloty ich zwracały uwagę ludzi już od niepamiętnych czasów. Człowiek pierwotny wnioskował z przelotu ptaków o zbliżaniu się wiosny, o przebiegu lata, o burzach i urodzajach. Ileż to pięknych, chociaż przeważnie nieprawdziwych rzeczy, napisali poeci na temat przylotu ptaków-zwiastunów wiosny.

Dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia, potraktowano przeloty ptaków z trzeźwością i krytycyzmem. Cały problem sprowadzono do dwu pytań: jak wędrują ptaki i dla czego? Na pierwsze pytanie o wiele łatwiej dało się odpowiedzieć. Obliczono przy pomocy sportowych stopperów chyżość, z jaką ciągną poszczególne gatunki i przekonano się, że wynosi ona od 25—80 km. na godzinę. Posługując się aeroplanami ustalono wysokość, w jakiej ciągną ptaki, na 250 do 1200 m., zależnie od obserwowanego gatunku i stanu pogody.

Wreszcie pokuszono się o wykrycie dróg przelotu ptaków. Zakładano mianowicie dziesiątkom tysięcy piskląt obrączki metalowe na nogi, z wypisaną na nich miejscowością i datą obrączkowania. Później zbierano je z zabitych lub złowionych ptaków i odsyłano podług adresu. Na tej podstawie dowiedziano się, że bociany z Europy środkowej, lecą na zimę do południowej Afryki, że większość ptaków z północnej Europy ciągnie wzdłuż wybrzeży Polski, Niemiec, Francji i Portugalji do Afryki.

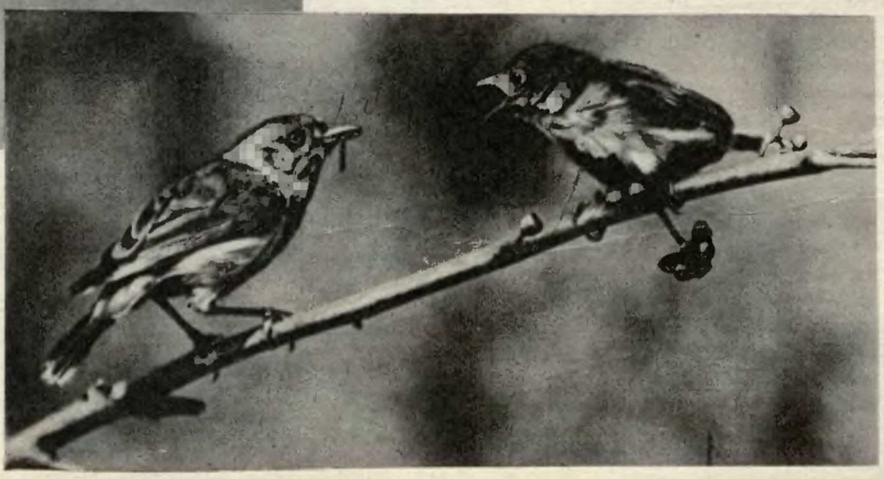
Trudniej podać przyczyny ciągów. Po dłuższej dyskusji podzielono przelotne ptaki na dwie grupy, zależnie od tego, gdzie znajduje się ich ojczyzna, tz. większość krewniaków. Wilgi, kukułki, kraski należą do krajów o klimacie cieplejszym, natomiast ojczyzną zięb, kosów, kulczyków i pokrzewek są nasze okolice. Pierwsze wędrują na północ, aby łatwiej wyżywić młode. Pomiędzy zwrotnikami dzień trwa 12 godzin, z tego w dwóch godzinach południowych, ptaki z powodu gorąca, nic łowić nie mogą. Dzień roboczy trwa tam tylko 10 godz., podczas gdy u nas w lecie, dochodzi do 16 godzin. Dzięki temu, mają ptaki więcej czasu na zbieranie pokarmu dla młodych. Ptaki drugiej grupy (ojczyzna — nasze strony) wędrują instynktownie, bo tego nauczyły się w epoce lodowcowej. Wtedy musiały co jesień uciekać na południe przed mroźnem tchnieniem lodów, a z wiosną wracały do swej ojczyzny. Te obecne wędrówki, robione początkowo celowo, stały się obecnie instynktownymi.

Z. Grodziński.



Jaskółki pojawiają się w Polsce dopiero z początkiem maja. Odpoczywając po dalekiej podróży obsiadły one gęsto druty telegraficzne.

Keystone — Paris.



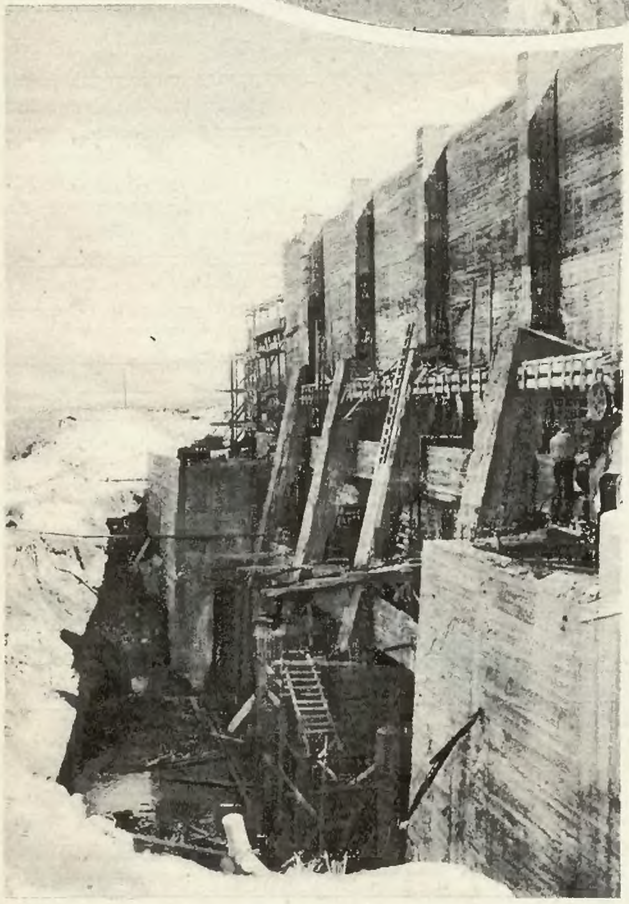
Obok: Sikorka karmiąca swe pisklę.

R. Sennecke — Berlin.

ELEKTRYFIKACJA PALESTYNY.







Rzeka Jordan, w której był chrzczony Chrystus. Obecnie rzeka ta zostanie skierowana do nowego koryta dla celów elektryfikacyjnych.

W owalu: Pasterz z owcami nad brzegami Jordanu.

Na lewo: Olbrzymie tamy budowane na rzece Jordan dla spiętrzenia wód.

The New York Times — Berlin

Palestyna, ziemia otoczona czcią przez wyznawców trzech religji monoteistycznych, kraj, który pod względem moralnym tyle dał światu, jest pod względem fizycznym dziwnie przez przyrodę upośledzony. Zaledwie wąski pasek na wybrzeżu, ma jakie takie korzystne warunki naturalne; pozatem niemal cały kraj jest pustynny i górzysty, a conajważniejsze; pozbawiony bogactw naturalnych, z wyjątkiem minerałów, które ma dać eksploatacja morza martwego. Pomimo tego idealizm fanatycznej garstki kolonistów i imigrantów żydowskich, dokonuje tam rzeczy zasługujących na uwagę. Stworzenie *siłowni wodnych* nad Jordanem, dzieło słynnego inż. Ruthenberga, jest jednem z najbardziej ciekawych czynów nowej generacji palestyńskiej. Bezpośrednio po zakończeniu wojny podał inż. Ruthenberg plan szczegółowy zużytkowania siły wodnej Jordanu. W r. 1921, mimo wielkich trudności, uzyskał on koncesję tymczasową dla wytwarzania, rozdziału i sprzedaży elektrycznej energji. W r. 1926 towarzystwo zał. przez Ruthenberga pod nazwą: „Palestine Electric Corporation" z kapitałem miljona funtów, otrzymało koncesję tę na lat 70 i natychmiast przystąpiło do budowy tam, zwłaszcza nad doliną Jarmuku i Jordanu.

Plan wyzyskania sił wodnych Jordanu przewiduje budowę 3 siłowni. Jedna, która obecnie jest na ukończeniu, leży nad osadą Geszer nad Jordanem; druga poniżej wypływu Jordanu z jeziora Genezaret, a trzecia powyżej jeziora Genezaret. Przez zbudowanie tamy bilsko ujścia Jarmuku do Jordanu tworzy się jezioro o powierzchni 1.2 km.², z którego to zbiornika puszcza się wodę do zamku wodnego nad Jordanem. 4 turbiny wytwarzają po 8000 KM (razem 32 tys. KM) i wypuszczają wodę do Jordanu. Prąd przetworzony ma napięcie 66.000 Volt prowadzi się przewodami napowietrznemi do miast nadmorskich, a mianowicie Haify i Tel-Aviva. Sama Jerozolima wyłączona jest z zakresu działania koncesji.

Najważniejszym problemem dla wytwórców energji elektrycznej jest oczywiście kwestja zbytu i pod tym względem są w Palestynie znaczne trudności. Dotychczasowe zapotrzebowanie kraju kryte przez elektrownie w miastach na wybrzeżu, nie przewyższało 4.000 KM. Organizacja Ruthenberga liczy na coraz bardziej wyrastające zapotrzebowanie w kolonjach i osiedlach wiejskich, zwłaszcza w związku z powiększającą się kulturą pomarańczy, która wymaga dla nawodnienia pomp mechanicznych.

Przyszłość pokaże o ile nadzieje projektodawców były uzasadnione.

Inż. A.

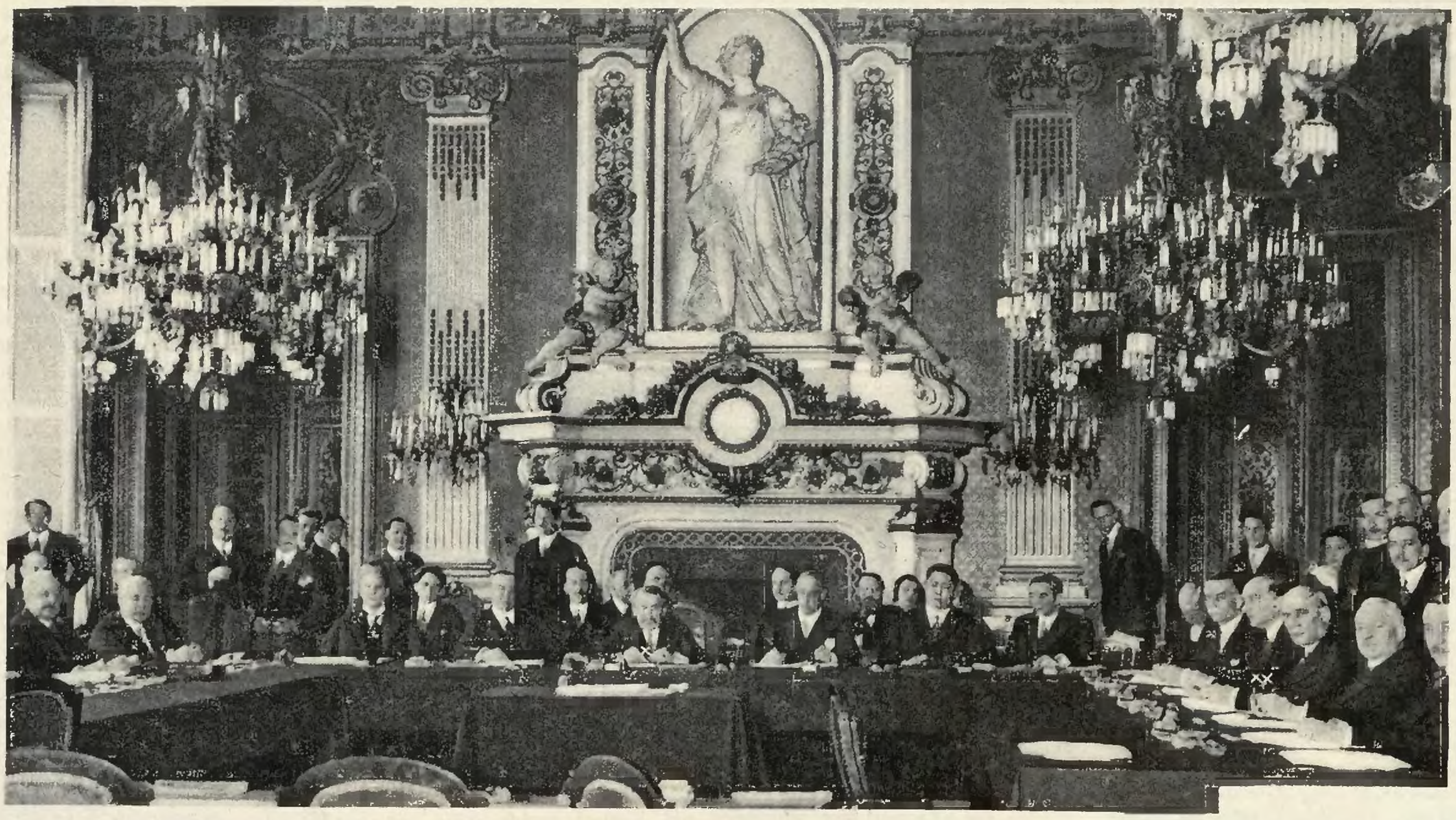


Oryginalna i największa reklama swietlna w Polsce. Znana powszechnie z doskonałości swych wyrobów fabryka czekolady Suchard w Polsce urządziła w Katowicach wspaniałą reklamę świetlną, mogącą służyć za wzór tego rodzaju urządzeń na zachodzie Europy. Reklama ta jest ruchomą i przedstawia w niezwykle dowcipny sposób zmianę rysów twarzy chłopca, który płacze i dopiero nazwa czekolady Suchard rozjaśnia jego twarzyczkę. Nic dziwnego. Któż z nas nie rozweseli się na widok świetnej czekolady Sucharda.

152



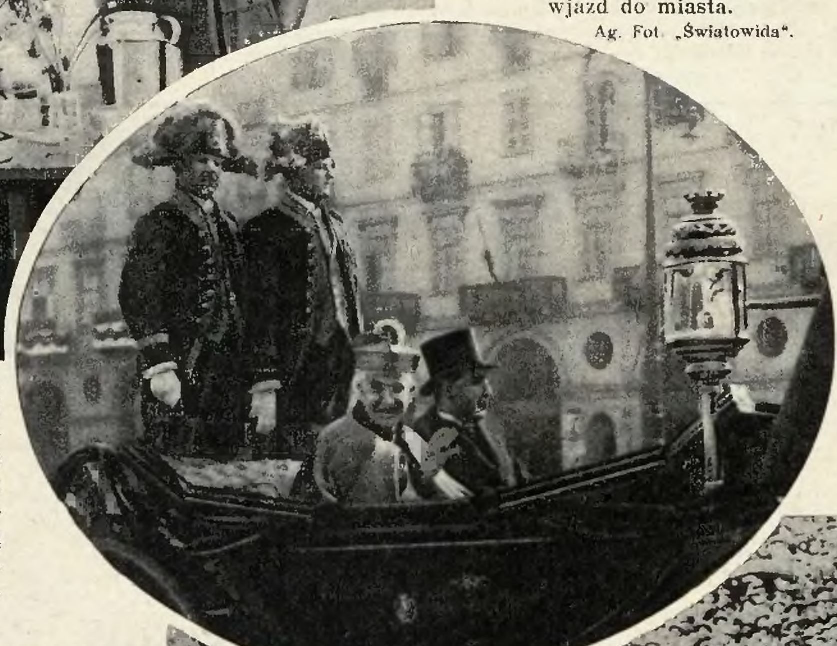
REPORTAŻ TYGODNIOWY.



Konferencja paneuropejska w Paryżu. W wspaniałej sali Ministerstwa Spraw Zagranicznych przy Qusi D'orsay w Paryżu zebrała się pod przewodnictwem inicjatora projektu Unji Europejskiej p. Arystedesa Brianda (x) konferencja przedstawicieli państw europejskich, mająca na celu przygotowanie programu głównej sesji, która odbędzie się w maju b. r. Polskę reprezentował min. spraw zagr. p. dr. August Zaleski (xx).
Wide-World Photos — Paris.



Królowa angielska wśród skautek. Ruch skautowski rozwija się w Anglji pod protektoratem najwyższych sfer państwowych. Niedawno królowa Marja (x) zwiedziła nowootwartą siedzibę skautek w Londynie, przyjęta tam przez komendantki, które na naszem zdjęciu stoją obok niej w przepisowych uniformach.
Presse-Photo — Berlin.



W owalu:

Nowy arcybiskup Turynu. Ze wszystkich prowincjonalnych diecezyj włoskich turyńska ma największe znaczenie ze względu na to, że miasto to jest stałą siedzibą następcy tronu ks. Piemontu. Obecnie na stolicy arcybiskupiej turyńskiej zasiadł Mos. Tosfati, który w tych dniach odbył w towarzystwie podesty (burmistrza) uroczysty wjazd do miasta.
Ag. Fot. „Światowida".



Kto fotografuje, pomnaża radość życia.
Zostań więc foto-amatorem i fotografuj własnym aparatem z firmy
Foto-Greger
Kazimierz Greger
Poznań, 3 ul. 27. Grudnia 20.
Największy w Polsce magazyn aparatów i przyborów fotograficznych. Zał. w r. 1910
Ilustrowane cenniki i prospekty bezpłatnie!



Jak się dokonał przewrót polityczny w Peru. Jak doniosły dzienniki z początkiem marca wybuchła w stolicy Peru (Ameryka Południowa) w Limie rewolucja, której wynikiem było obalenie dotychczasowego prezydenta Sancheza a powołanie na to stanowiskoo przewodniczącego parlamentu Ocampo. Zdjęcie przedstawia masowe zebranie polityczne na wolnem powietrzu w najburzliwszych dniach rewolucji.
The New York Times — Berlin.

189





NA SŁONECZNEJ HALI

Na Hali Gąsienicowej. *W ostatnich czasach spadły na hali ogromne śniegi, dzięki czemu narciarze mogą w pełni korzystać jeszcze z sezonu.*
Fot. Zalasiński, Kraków.

:::

Dzielna narciarka. *P. Olimpja Burnatówna z Zakopanego jest stałym gościem na Hali Gąsienicowej, gdzie z zapałem uprawia narciarstwo. Na zimowym stadjonie w Zakopanem podziwiano tego roku niejednokrotnie jej brawurową jazdę skijöringową.*



Jest jedno takie imię, które budzi dreszcz w sercu każdego turysty i narciarza — imię szczególnie drogie, które się kocha, choćby się kochało równocześnie jakąś Jankę, Zosię czy Jadzię: Hala!

Nie może być tu żadnych nieporozumień. Jest jedna Hala — Hala Gąsienicowa i do niej to prowadzą wszystkie drogi taternickie i narciarskie. Odwiedzić Halę to sakramentalny obowiązek każdego szanującego się turysty i narciarza — przywita nas zawsze w lecie zbyrceniem owiec, rozsianych po zielonawych upłazach, a w zimie słonecznemi płaszczyznami śniegu.

Jest to szczególny moment, gdy wychodzi się ze ścieżki pomiędzy Kopami i widzi się przed sobą zagłębienie Hali, ujęte w olbrzymi kamienny krąg od Świnicy poprzez Gąsienicową Turnię, poszarpane Kozie Wierchy, żebra Granatów i piramidę Żółtej Turni. Jest to widok, który chwyta zawsze za serce każdego turystę, pątnikującego w chrobocie gwoździ butów turystycznych, albo w jednostajnym, a upajającym szumie desek, krających śnieg. Zdaje się, że ten krąg gór zamyka się wokoło nas, jak czyjeś mocne, a kochane ramiona i że Hala rozłożona przed nami w zieleni albo bieli wita nas uśmiechem najpiękniejszym na jaki ją stać.

Stamtąd prowadzi pęk dróg górskich; tam spotyka się wszystkich znajomych, ażeby rozpowiadać sobie wesoło o planach i zamierzeniach turystycznych. A na wiosnę, gdy w Zakopanem rzednie już powłoka śniegu, na Hali zaczyna się najwspanialszy sezon, kiedy oszalałe słońce górskie buzuje na śniegu, oślepiając nasze zaczarowane oczy. Palą się śniegi na Beskidzie i Kasprowym, lśni delikatny błękit nad Koszystą, ciemnieją lasy, idące ku Waksmundzkiej Polanie. Cała zapadlina Hali pokreślona jest w setki śladów narciarskich, które zbiegają przed drewniany dom Bustryckiego, albo przed kamienny gmach schroniska Towarzystwa Tatrzańskiego czyli t. zw. „Murowanicę".

Czy jest coś bardziej radosnego, jak hałas i zamęt, jakie panują w świetlicy schroniska, albo na ganku w schronisku Bustryckiego? Uśmiechnięte twarze, lśniące od wazeliny i olejków, parujące pończochy, zapach smarów, — o które zawsze toczy się nieskończone dyskusje i polemiki, — łoskot butów — oto istna symfonja życiowej radości tych wszystkich, którzy zrzucili ze siebie ciężar miejskich kłopotów i przyszli pokłonić się najpiękniejszej pani — Hali.

Gdy w mieście drepczemy jeszcze w futrach i co chwila narzekamy na opóźnianie się wiosny, na Hali grzeje słońce, rzucając mirjady promieni ultrafjołkowych i fabrykując na wielką skalę murzynów, którzy później budzą zazdrość we wszystkich zakątkach Polski. Ostatni pocałunek zimowej Hali jest gorący i przeciągły — obejmuje nas całych. Nie należy do rzadkości ujrzenie tu bezwstydnych pogan, którzy ganiają zgoła nago i nieprzystojnie, okryci tylko złotym płaszczem słońca. Gdy wracamy do miast, do biurek i maszyn, zachowujemy na długo brunatną pozłotę, jaką pociągnęło nas górskie słońce. I już w pociągu, co nas uwozi z Zakopanego, przyrzekamy sobie mocno: „powrócimy znowu do ciebie Halo słoneczna po twoją słoneczną łaskę".

Zbigniew Grabowski.

Nierozłączne

Niezbędne



Krem Mira
Puder egzotyczny
Mleczko Lityna

środki do pielęgnowania normalnej cery

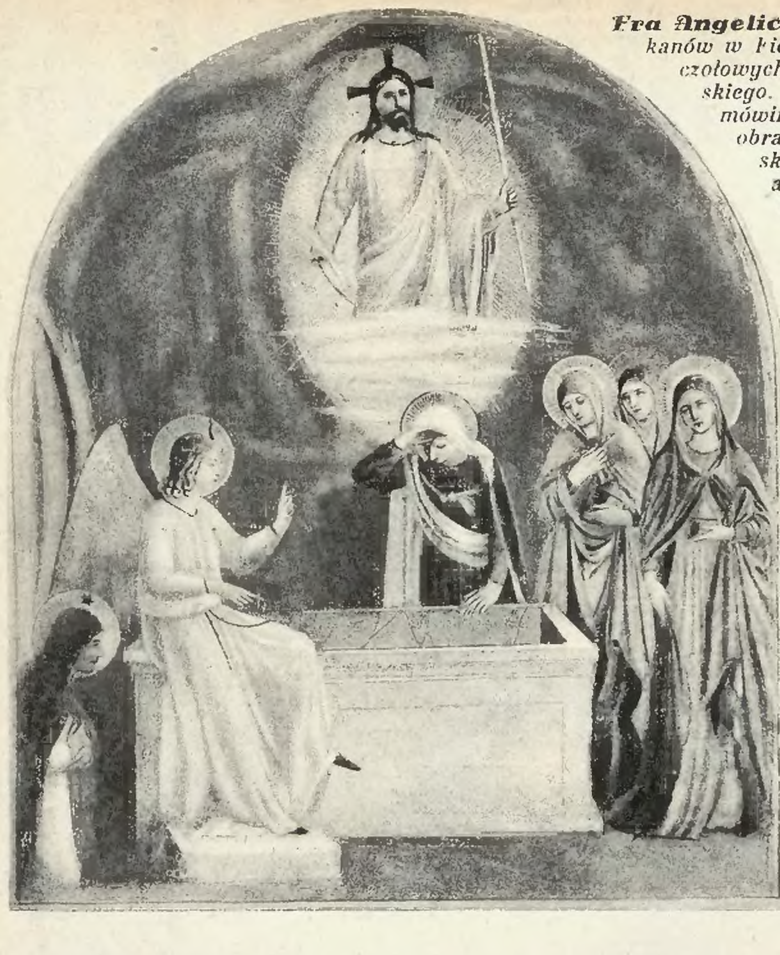








Te 3 preparaty Dra. Lustra są zawsze wiernymi przyjaciółmi każdej Pani.



Fra Angelico da Fiesole. *Brat Anioł z klasztoru Dominikanów w Fiesole pod Florencją (1387 do 1455) należy do czołowych przedstawicieli wczesnego renesansu włoskiego. Mistycyzm uczucia religijnego, o którym mówimy w krótkiej charakterystyce ogólnej obrazów na tle Zmartwychwstania Pańskiego, w żadnym może prócz Giotta artyście włoskim owych czasów nie występuje z taką głębokością jak właśnie u tego zakonnika. Nie szuka on efektów realistycznych, ale we freskach swoich w klasztorze San Marco we Florencji daje wyraz swej żarliwej wierze, ekstatycznemu ukochaniu kościoła Chrystusa. Przedstawione tutajfreski pokazują: na lewo niewiasty, przybyłe w święto Wielkiej Nocy do grobu Chrystusa, którym anioł obwieszcza cud Zmartwychwstania — na prawo zaś apostołów i świętych, korzących się przed Chrystusem Zmartwychwstałym. Związany z techniką malowideł freskowych koloryt tych obrazów, przyćmiony i zsonowany, wolny od wszelkiej jaskrawości, nadaje im tak właściwy przy tym temacie charakter wizyj nadziemskich, unoszących obserwatora wysoko ponad ziemię i jej sprawy, w górną krainę uczucia religijnego, jaknajszlachetniej pojętego.*

Fot. Robert Hoesch — Milano.



RESURREXIT SICUT DIXIT



Antonio Allegri Correggio. *Już późniejsze to czasy renesansu, bo mistrz żył od 1494 do 1534. W obrazie „Noli me tangere“ (nie dotykaj się mnie) w Muzeum Prado w Madrycie występują wszystkie charakterystyczne cechy Corregia, a więc obok uczucia religijnego także zamiłowanie do światowych niejako, zmysłowych motywów i szerokie uwzględnienie tła krajobrazowego.*

ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE W SZTUCE KLASYCZNEJ.

Dwa są w dawniejszej sztuce religijnej najpopularniejsze i najdostojniejsze tematy: Boże Narodzenie i Zmartwychwstanie Pańskie.

W współzawodnictwie obu zwycięstwo odniósł pierwszy. Nic dziwnego. Cud w stajence dawał malarzom wprost niewyczerpaną obfitość motywów. Wprowadzał do malarstwa Madonnę, która w pracowniach malarskich owych czasów była niejako symbolem związku ideowości z realizmem, wprowadzał Dzieciątko Jezus, żłóbek, pasterzy, magów z dalekiego świata, wreszcie i zwierzęta — słowem otwierał przed średniowiecznym i renesansowym malarzem cały wszechświat jego ówczesnych pojęć i rzeczy.

Inny charakter miało odtwarzanie na płótnie Zmartwychwstania Pańskiego. Jeżeli tamte sceny miały zazwyczaj charakter tylko uduchowionego realizmu, to triumf Chrystusa nad śmiercią jest dla artysty symbolem najgórniejszej mistyki religijnego uczucia. Realizm odgrywa tu rolę tylko w postaciach pobocznych — w głównej figurze zmartwychwstającego Chrystusa malarz wypowiada całą gorącość i nadziemskość swego własnego uczucia religijnego.

Stąd, mimo niezmienności zasadniczego motywu, tyle indywidualnych różnic w jego traktowaniu. Różnic nietylko w zakresie samej sztuki i techniki, ale co jeszcze ciekawsze, w psychice twórców religijnych obrazów.



Albrecht Dürer. *Arcymistrz dawniejszej sztuki niemieckiej. Albrecht Dürer (1471 do 1528) w cyklu tzw. „Wielkiej Pasji“ jeden ze sztychów poświęca cudowi Zmartwychwstania Chrystusa, opuszczającego Grób mimo straży żołnierzy Piłata.*

STANISŁAW LATANOWICZ:

SATYRA I POLEMIKA PRASOWA Z PRZED 100 LATY.

Zbiór ilustrujący ówczesne nastroje, nadzwyczaj interesujący, w szeregu momentów przypomina nam żywo czasy dzisiejsze. Książka ułożona przejrzyście i planowo, zawiera 19 rycin-karykatur.

KALENDARZYK POWSTANIA 1830—31 R.

Przedstawia chronologicznie wszystkie ważniejsze wypadki wojenne i polityczne.

Ceny: „Satyra“ brosz. 8.—, opraw. (całe płótno) 9.60 zł., przesyłka (polecona) 1.— zł. przy wpłacie do P. K. O., za zaliczką 1.65 zł.

„Kalendarzyk“ 1.80 zł. przy wpłacie do P. K. O., koszty przesyłki za zaliczką 1.25 zł.

STANISŁAW LATANOWICZ, POZNAŃ, ul. Sew. Mielżyńskiego 4. konto P. K. O. nr. 213 740. 190

KRASA ZIEMI ŁOWICKIEJ



Poniżej:
Na wsi. *Dorodne chłopy — rosłe konie.*



Przed domowym ołtarzykiem. *W każdej chacie wisi na ścianie obraz Matki Boskiej, pod nim starym obyczajem na stoliku, śnieżno-białą serwetą przykrytym krucyfiks, figurki świętych i kwiaty polne.*



U góry:
Sielanka. *Na pastwisku łowickiem w południe.*



Poniżej:
Wyprawa weselna do miasta. *Wesoło, wśród ciekawości mieszczuchów, jedzie kawalkada wiejska do miasteczka.*

Księstwo Łowickie, to ojczyzna Reymontowskich „Chłopów", to nie tylko szmat pól i lasów w szerokiej dolinie Bzury i jej dopływów, ale i wspaniała przeszłość historyczna tej ziemi, dorodny typ polskiego ludu i bogata „bajecznie kolorowa" sztuka ludowa.

Dawna posiadłość książąt mazowieckich, potem arcybiskupów gnieźnieńskich, „pierwszych książąt Rzeczypospolitej", największych po królu dygnitarzy w państwie. A potem — ileż wspomnień posępnych i radosnych! potem własność Wielkiego Ks. Konstantego i jego małżonki Joanny Grudzińskiej, która, od dóbr swych otrzymała tytuł księżnej Łowickiej.

Odległe to czasy, ale jakżeż zasobne we wpływ na współczesność. Pod opieką prymasów działo się „księżakom" lepiej, niż w dobrach szlacheckich lub nawet w królewszczyznach. Tutaj też wcześniej, niż gdzieindziej zniesiono pańszczyznę, co wpłynęło nietylko na zamożność, ale i podniesienie się kultury miejscowej ludności. Wolnościowa atmosfera, podobnie jak na Podhalu, wydała tu piękne owoce.

Wystarczy rzucić wzrok na chatę łowicką. Wielkie przestrzenie izb mieszkalnych, okna duże. Przed domem bardzo często ganek i ogródek kwiatowy ze strzelistemi pękami malw. Ściany bielone lub tylko malowane w duże drzewka, rozmieszczone między oknami w sposób prosty, a bardzo dekoracyjny.

Ale nadewszystko piękne jest wnętrze izby. Ściany bielone wapnem, suto zaprawionem niebieską farbką. Pod powałą dookoła niemal galerja obrazów świętych i kwiaty jaskrawe, a piękne, kwiaty barwistych wycinanek. Jedne są, jak stuła księża i zwą się „tasiemkami", drugie jak koła i gwiazdy, inne jak ręczniki lub chusteczki i te zwą się „kołtry" lub „koderki", która to nazwa pochodzi od dawnych, szlacheckich „kołtryn" i włoskiej „coltrina" t. j. papierowego, wzorzystego obicia ścian.

Stół nakryty białym obrusem, a na nim kapliczka lub pasyjka w otoczeniu sztucznych kwiatów z kolorowych bibułek. Łóżko zasłane pasiatym lub kraciastym wełniakiem (kilimkiem), nakryte kopiasto poduszkami. Każda poszewka, rozpięta szeroko i zasznurowana wzorzyście, wabi oczy barwnością i dekoratywnością. Pod oknem czerwona ławka, przy drzwiach szafka, pełna malowanych talerzy, dalej kwiecista skrzynia, w oknach firaneczki, u sufitu kołyszący się majestatycznie pająk ze słomek i bibułek — wszystko dosadne w barwach, mocne i radosne dla oczu.



Młode pokolenie. *Nie zaginie stary barwny strój łowicki, bo noszą go tam i dzieci.*

Te same cechy ma i strój łowicki. Mężczyźni noszą albo czarne sukmany (kapoty), podobne do księżej sutanny, ozdobione czerwonemi sznureczkami i błyszczącemi guzikami, albo białe sukmany. Kapelusze czarne, przepasane czerwonym sznureczkiem oraz taśmami złotego i srebrnego szychu. Spodnie szerokie, wpuszczone w buty z cholewami, pasiaste — z dominującą barwą pomarańczową. Chwalą się „księżacy", że białe sukmany przejęli od pobliskich Dominikanów w Zdunach oraz Paulinów w Częstochowie, a są i tacy, którzy wierzą inteligentom, utrzymującym, że pasiaki wełniane powstały wedle wzorów pasiatej materji na stroju gwardji papieskiej, projektowanym przez Raffaela. Są to oczywiście bajeczki dla dzieci, bo mnisie habity mają inny krój, niż sukmany, a i to pewne, że jeszcze OO. Paulinów nie było na świecie, gdy chłop polski chodził w białej sukmanie. Z tą gwardją papieską, to też przesada, jeśli stwierdzamy że chłopi nasi zaczęli używać pasiaków do stroju dopiero w XIX w.

Natomiast krótkie żupaniki, zwane „lejbikami", oraz „spancerki" t. j. kamizelki z rękawami, w których szczególnie kochają się parobcy, są napewno późniejsze... od OO. Paulinów.

W kobiecym stroju główną rolę odgrywa pasiaty wełniak. Z niego uszyta jest „kiecka", barokowo przestrzenna, z niego zapaska i stanik. Góruje on barwami i nad bielą koszul z bufiastemi rękawami, nad krzyżykowym haftem w kwiatki i listki, nad barwistemi wstążkami u korali i we włosach, nad kolorem jedwabnych chustek i kwiecistemi gorsetami, wyszytemi jedwabiem.

Jest w tym stroju, pomimo jaskrawości barw, pewien umiar, który nadaje mu cechę prostoty, szlachetności i prawdziwego piękna.

Aby ocenić tężyznę i krasę tego ludu, trzeba być świadkiem wspaniałej procesji na Boże Ciało w Łowiczu lub Złakowie.

Gdy w słoneczny dzień nad morzem głów łopocą barwne chorągwie, strojne we wstęgi, wśród czarnych i białych plam męskich sukman, przesuwają się wszystkie barwy tęczy, jakieś cudowne motyle, olbrzymie barwne kwiaty naszych pól i łąk.

Tego zjawiska nie zapomina się nigdy.

Nie zaaranżuje go żaden teatr, nie stworzy żadna inicjatywa artystyczna. To musi wyróść, jak kwiat z ziarna, które padło w szczęśliwy czas na podatną glebę.

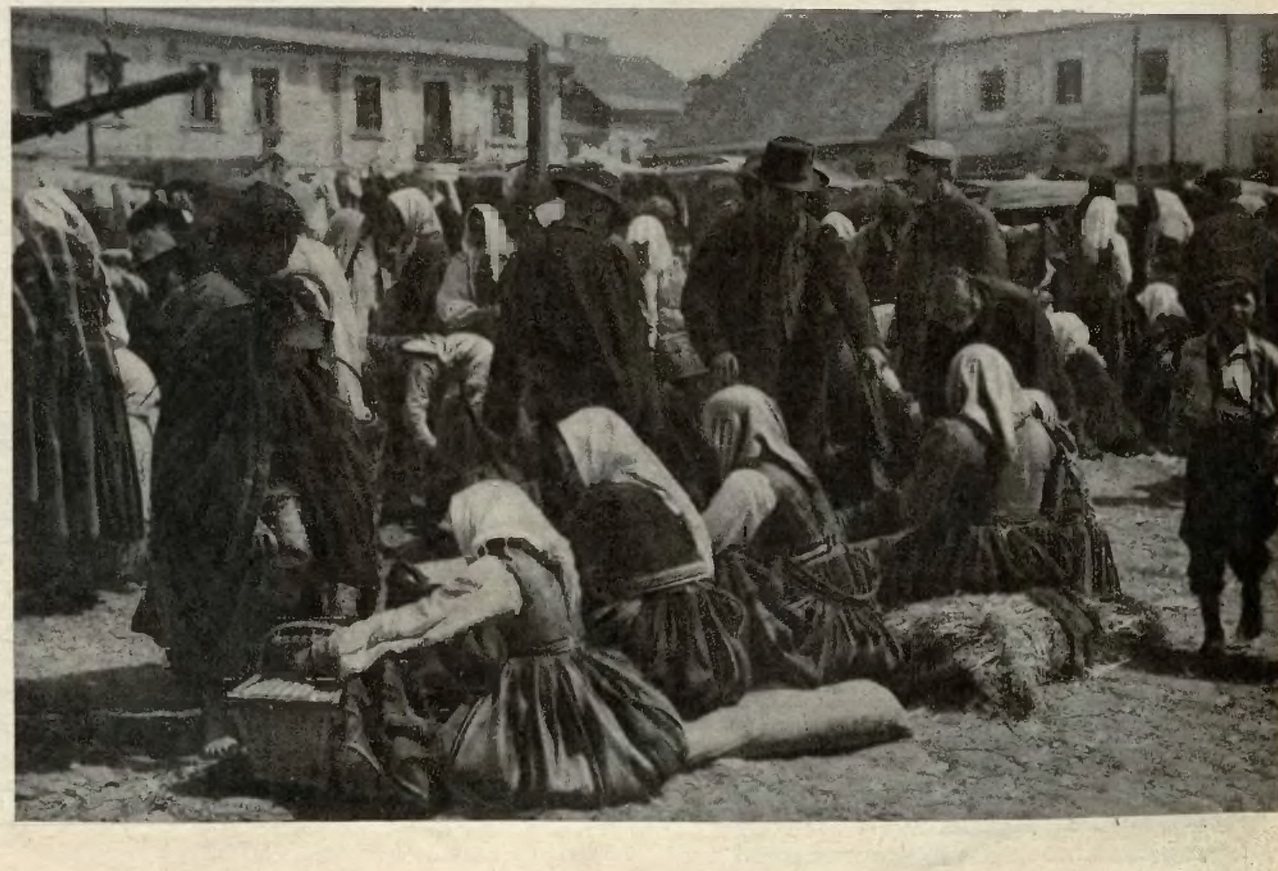
Dr. Tad. Seweryn.



Z wnętrz łowickich. *Przy kominku wpatrzona w płomień starsza kobieta. Po wielu latach znojnego życia, w szarym trudzie dnia codziennego spędzonych, duma o tem, co już przeżyła i o tem nieznanem, co jej jeszcze przyjdzie przeżyć.*



Na lewo:
Podczas nabożeństwa niedzielnego. *Kobiety łowickie, żarliwie modlą się podczas nieszporów w starej kolegjacie w Łowiczu.*



Na prawo:
Jarmark na św. Jana. *W wigilję św. Jana Chrzciciela, odbywa się w Łowiczu doroczny jarmark, podczas którego sprzedaje się m. i. jagody.*

KRONIKA KRAJOWA







Targ przedświąteczny w sali Ratu-szowej w Krakowie. Został on zorgani-zowany przez Związek Pracy Obywat. Ko-biet, głównie staraniem p. dyr. Koperowej i zgromadził okazy przemysłu ludowego oraz artykuły spożywcze. Dochód z tej imprezy, która cieszyła się wielkiem powo-dzeniem został obrócony na cele kulturalno-oświatowe Związku.

W owalu:

Zwiastuny wiosny we Lwowie. Przed kilku dniami na targu lwowskim ukazały się śnieżyczki. Kupowano je chętnie, bo to kwiaty zwiastujące wiosnę.

Fot. „Leopolis". Lwów.

Wystawa wnętrz starego dworu pol-skiego. Już on niemal zupełnie do bezpowrotnej przeszłości należy ten staropolski dworek szla-checki, nie magnacki, w którym z każdego kąta widniała wielowiekowa tradycja kultury naro-dowej. Zachował się szczęśliwie aż do czasu wielkiej wojny światowej. Ona zadała mu cios śmiertelny, a co jeszcze po niej pozostało, to zniszczyło doszczętnie barbarzyństwo bolsze-wickie. Bo przecież na Kresach wschodnich, wśród szerokich pól ukraińskich, najliczniej rozsiane były staropolskie dworki. Dzisiaj one zburzone doszczętnie, sprzęty domowe, pamiątki po przodkach, nieraz cenne dzieła sztuki, padły ofiarą grabieży, ich właściciele, jeśli zdołali życie swe uratować, niewiele z nich na tułaczkę wynieśli a i z tego, co im pozostało, niejedno musieli sprzedać, czasem aż do zamorskich kra-jów. To też wystawa wnętrz dworu staropol-skiego, jaką p. hr. Franciszkowa Potocka w hallu swego pałacu w Krakowie urządziła, skromna rozmiarami, jest jednak i artystycznie ciekawa i nastrojowa.

Ag. fot. „Światowida"

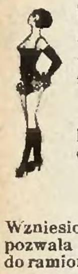




Nowa centrala telefoniczna w Katowicach. Z Łodzi do stolicy woje-wództwa śląskiego przeniesiono lokalną centralę telefoniczną, gdzie jej oddano do dyspozycji nowoczesny gmach z wzorowemi urządzeniami technicznemi.

Spółdzielnia fryzjerów w Poznaniu. Znany powszechnie w Poznaniu zakład fryzjerski „Zjednoczeni Fryzjerzy" obchodził w tych dniach uroczy-stość dziesięciolecia swego istnienia. Przez ten czas spółdzielnia rozwinęła się świetnie, zaopatrzona jest obecnie w najnowsze pod względem technicz-nym i higjenicznym aparaty i zatrudnia przeszło 30-tu pracowników. To też jej jubileusz zgromadził licznych delegatów pokrew-nych instytucyj.

Fot. St. Markiewicz — Poznań.



RĘKAWICZKI GLACÉ Z KOZŁOWEJ SKÓRY

w bardzo dobrym gatunku, sięgające aż do ramion, 36 guzików, długość 70 cm. czarne lub białe. Para franco 375 Fr

EKSCENTRYCZKA,

której całkowitym strojem jest para jedwabnych pończoch i rękawiczek glacé z kozłowej skóry. Koperta, zawierająca 5 fotografij (niebywałe) franco 30 Fr.

MANJA WIELKOŚCI.

Wzniesiona na wysokich obcasach, ta szalona modna kapryśnica pozwala podziwiać za wysoko sięgające jedwabne pończochy oraz do ramion sięgające rękawiczki glacé z kozłowej skóry. Franko 30 Fr

Eksport do wszystkich krajów.

Specjalność: obuwie na bardzo wysokich obcasach ze skóry gemzowej lakierowane.

Broszura ilustrowana i katalog jedwabnych pończoch, stylowej i nowoczesnej bielizny, kostjumów, gorsetów, rękawiczek glacé z kozłowej skóry, wysokich obcasów itp. franco 5 fr.

Yva RICHARD

9 rue Pillet — Will R. 28. PARIS (Francja). 165

MATURYCZNE I DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

„WIEDZA"

KRAKÓW, ULICA STUDENCKA L. 14. I. piętro.

prowadzą **ustne lekcje** na kursach zbiorowych w Krakowie, oraz przygotowują **w drodze korespondencji** zapomocą świeżo przez fachowych profesorów opracowanych skryptów, wskazówek, programów i tematów.

Kursy powyższe dzielą się na:

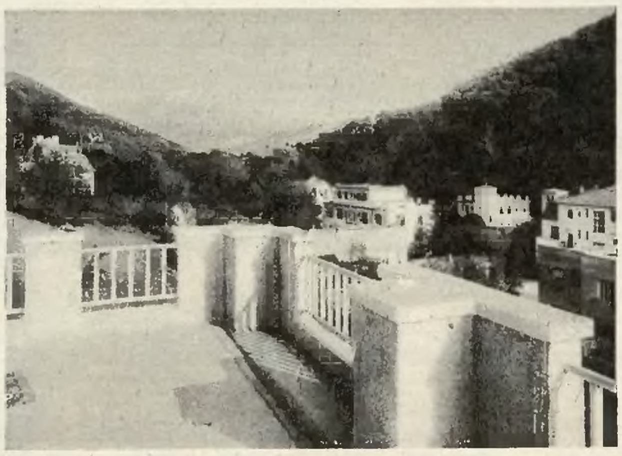
1) Kurs **maturyczny** gimnazjalny wszystkich typów i semin. naucz.
2) Kurs **średni** 5-tej i 6-tej kl. gimn.
3) Kurs **niższy** w zakresie 4-ch kl. gimn.
4) Kurs **7-miu klas szkoły powszechnej.**

UWAGA: Uczniowie kursów korespondencyjnych otrzymują co miesiąc oprócz całkowitego materjału naukowego, **tematy z 5-ciu głównych przedmiotów do opracowania.**

Na Kursach „WIEDZA" wykładają najwybitniejsze siły fachowe krakowskich państw. szkół średnich.

Do dyspozycji uczniów-(enic) kursów zbiorowych, oraz korespondencyjnych posiadamy gabinet przyrodniczy i geograficzno-geologiczny, jak również bogatą bibljotekę. 197

ŻĄDAĆ BEZPŁATNYCH PROSPEKTÓW.



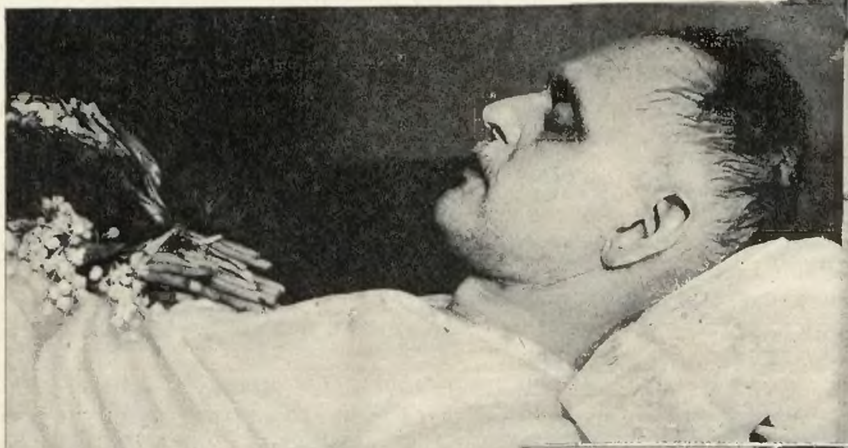
Część panoramy światowego uzdrowiska Trenczyńskie Cieplice, słynnego ze swoich siarczanych źródeł termicznych.



Demonstracje Stahlhelmu w Berlinie, urządzone z powodu rozwiązania Sejmu pruskiego.



Prezydent Hindenburg w stroju marszałka, udaje się w Poczdamie na poświęcenie chorągwi b. 3. pułku gwardji pieszej.



Herman Müller, b. premjer i delegat niemiecki na Kongres Pokojowy na łożu śmierci.



Obok:

Kanclerz niemiecki dr. Brüning w towarzystwie osławionego prezydenta dra Lukaschka, odbywa przegląd oddziałów wojskowych w Bytomiu z okazji 10-lecia plebiscytu na Śląsku. R. Sennecke, Berlin.

DZISIEJSZE NIEMCY

Cały świat znajduje się dzisiaj w stanie fermentu niebywałego. Dawna jego równowaga runęła niepowrotnie. Nowa, jeszcze nie wytworzona. W dzisiejszych Niemczech krzyżują się niejako te ogólno światowe fermenty z fermentami domowymi, wewnętrznymi, które wytworzyła klęska wojenna i rewolucja. To też fermentacja, w której znajdują się dzisiejsze Niemcy, jest szczególniej silna. Chwilami czyni ona nawet wrażenie chaosu, jakkolwiek do tej pory siły porządkujące okazywały się ostatecznie zawsze większemi, niż siły anarchizujące.

Czy jednak tak będzie zawsze? Czy owe siły porządkujące wystarczą na długo wobec stałego przyrostu sił anarchizujących? Oto pytania, które w Niemczech powojennych nigdy nie przestawały być aktualnemi, które zaś po ostatnich wyborach parlamentarnych, stały się wręcz piekącemi.

Sześć i pół miljona narodowych socjalistów, blisko pięć miljonów komunistów — oto niesamowity produkt tego zwarcia się sprzecznych i antagonicznych rozlicznych sił, działających w dzisiejszych Niemczech, oto wyraz tego niebywałego powikłania politycznych, gospodarczych, społecznych i kulturalnych zagadnień, które stoją przed dzisiejszemi Niemcami. A każde z tych zagadnień domaga się natychmiastowego rozwiązania. A rozwiązywanie jednego przeszkadza, utrudnia, niemal uniemożliwia rozwiązanie wszystkich innych.

Z jednej strony republika demokratyczna, oparta na najbardziej postępowej konstytucji Weimarskiej, która stoi i pada z utrwaleniem się pokoju i z wewnętrznem pogodzeniem się Niemiec z tym statutem, który Europie nadał traktat Wersalski, więc ze skutkami ich własnej przegranej. Z drugiej jednak strony nacjonalizm niemiecki, teraz dopiero przez wojnę i jej przegranie rozbudzony do końca, który domaga się co raz natarczywiej zmiany tego statutu. Oto jedna para wielkich sprzeczności.

Lecz oto zaraz druga para innych sprzeczności, wcale nie mniejszych i nie mniej groźnych niż pierwsza. Przemysł niemiecki rozbudowany do najwyższych poziomów współczesnej techniki, nastawiony na masową różnorodną produkcję wszelakich dóbr, ale równocześnie z mnóstwa powodów niezdolny do dość wielkiej i dość taniej produkcji. Z drugiej zaś strony bezrobocie, które przekroczyło pięć miljonów kwalifikowanych robotników i które w formie wsparć dla bezrobotnych obciąża ogromnemi sumami budżet państwowy, więc ze swej strony zwiększa ciężary podatkowe.

Rolnictwo niemieckie, które po wojnie inwestowało w swoje pola i łąki przeszło dziesięć miljardów marek złotych, tem dotkliwiej odczuwa skutki wszechświatowego kryzysu rolniczego.

Oto te najważniejsze sprzeczności i trudności, z któremi walczyć musi konstrukcyjna i porządkująca państwowa myśl niemiecka. Cóż dziwnego iż tak często przychodzą chwile, w których myśl ta zdaje się ostatecznie urywać.

W tej chwili wątek tej myśli przędzie kanclerz Brüning, oparty z jednej strony o swoje własne stronnictwo centrum katolickiego z drugiej zaś o socjalistów, którzy wybierając mniejsze zło, popierają katolickiego i w gruncie rzeczy konserwatywnego Brüninga, aby ratować republikę i demokrację niemiecką. Trzecim potężnym czynnikiem równowagi i porządku w Niemczech jest bezsprzecznie prezydent republiki, marszałek Hindenburg. Ale ten stary paladyn tronu cesarskiego, a dzisiaj obrońca republiki, przekroczył już ośmdziesiątkę i jakkolwiek zarówno w surducie prezydenta, jak w mundurze marszałka, trzyma się jeszcze zdumiewająco mocno, to jednak i on także żelaznych praw natury nie przełamie. Kwestja następstwa po nim zawsze trudna, w dzisiejszych warunkach niemieckich staje się zagadnieniem wagi pierwszorzędnej.

Przez dziwny obrót ról historycznych królewskie, militarystyczne i reakcyjne do niedawna Prusy, są dzisiaj najbardziej republikańskim krajem w całej Rzeszy niemieckiej. Socjaliści, którzy rządzą w Prusiech w koalicji z katolikami, rozwijają pod kierunkiem swoich najmocniejszych ludzi Brauna i Seweringa niezwykłą dotąd energję w celu utrzymania republiki i demokracji.

Ale na przyszły rok będą wybory do Sejmu pruskiego. Jak wypadną? Jeżeli tak, jak wypadły ostatnie wybory parlamentarne, położenie Niemiec stanie się jeszcze bardziej trudnem i zawikłanem. Niema też dzisiaj nikogo ani w Niemczech ani tem mniej za Niemcami, któryby dalszy rozwój wypadków w Niemczech potrafił przewidzieć. Nie znaczy to jednak wcale, że ten rozwój musi być koniecznie jakimś fantastyczno-katastrofalnym. O rozwoju bowiem wszelkich stosunków politycznych decyduje w stopniu o wiele wyższym natura niż poszczególni politycy i partje polityczne. A natura ma swoje prawa i swoje metody działania, polegające na sumowaniu takich czynników, których żadna statystyka obliczyć i zsumować nie potrafi. Gdy więc doktorzy i znachorzy polityczni opuszczą ręce lub zaczną doradzać jakieś procedury warjackie, natura zacznie działać sama i z pewnością znajdzie wyjście z tego „położenia bez wyjścia".

Ale jak ona to zrobi, tego dzisiaj nikt nie odgadnie, bo natura zwykła zazdrośnie strzec tajemnicy swego laboratorjum...

To jedno jest pewne, że dla Polski nie jest obojętnem, co się dzieje w Niemczech, dlatego wypadki w tym kraju muszą być przez nas szczególnie czujnie śledzone i obserwowane.

Pom.



178

„Chciałabym, a boję się"

mówi często w odniesieniu do komunikacji powietrznej. Spróbójcie jednak piękne panie, a nigdy już nie będziecie chciały podróżować inaczej, gdyż podróż przez cudne przestworza, wolne od kurzu i sadzy, w luksusowo urządzonym samolocie da Wam pełne zadowolenie. Stuprocentowe bezpieczeństwo — niskie ceny biletów.

W zimie 1930/31 P. L. L. „LOT" udzielają od normalnych cen biletów 40% zniżki (dla stałych członków L. O. P. P. 50%), dzięki czemu ceny biletów samolotowych wynoszą mniej więcej tylko tyle co ceny biletów III. klasy. — Informujcie się w biurach:

P. L. L. „LOT" w Warszawie, Tel. 547—60

oraz w wszystkich większych biurach podróży.



WIELKI KSIĄŻE

Pani Irena nie czuła się dobrze na Riwierze. I to pomimo, iż mieszkała w Nizzy, w bardzo luksusowym hotelu. Pomimo, że morze było cudownie błękitne a mewy opadały na nie, jak garść ulotek, ciśniętych ręką lotnika. I że pogoda była codziennie *„murowana"*, a słońce przygrzewało, jak w lipcu, choć to był luty. I nawet wspaniałe wystawy jubilerskie, za któremi gorzały brylanty i krwawiły śmiertelnie rubiny nie zdołały jej poruszyć.

Bo pani Irena — zupełnie zresztą podświadomie — podzielała opinję Cezara, że *„lepiej być pierwszym na wsi, niż ostatnim w Rzymie"*.

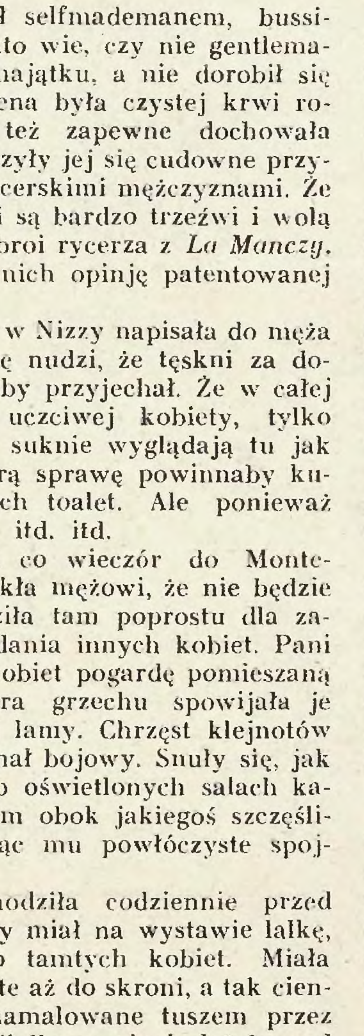
Dlatego czuła się najlepiej w Warszawie, gdzie była niewątpliwie pierwszą. Gdzie się za nią oglądano na ulicy i zachwycano jej „szykiem" Miała tam przyjaciółki, które jej zazdrościły młodości, urody, dobrobytu i męża, zakochanego w niej aż po czubek łysiny. A zazdrość przyjaciół jest, jak wiadomo, najpikantniejszą przyprawą życia.

Mąż pani Ireny był selfmademanem, bussinessmanem a nawet kto wie, czy nie gentlemanem, bo dorobił się majątku, a nie dorobił się kryminału. A pani Irena była czystej krwi romantyczką! Dlatego też zapewne dochowała wierności mężowi. Marzyły jej się cudowne przygody, przeżywane z rycerskimi mężczyznami. Że zaś mężczyźni dzisiejsi są bardzo trzeźwi i wolą wygodną pyjamę od zbroi rycerza z *La Manczy*, pani Irena zyskała u nich opinję patentowanej cnoty.

Po tygodniu pobytu w Nizzy napisała do męża rozpaczliwy list, że się nudzi, że tęskni za domem i że chciałaby, aby przyjechał. Że w całej Nizzy niema jednej uczciwej kobiety, tylko same *takie*... I że jej suknie wyglądają tu jak zeszłoroczne i na dobrą sprawę powinnaby kupić sobie kilka nowych toalet. Ale ponieważ jest oszczędna, więc... itd. itd.

Pani Irena jeździła co wieczór do Monte-Carlo, chociaż przyrzekła mężowi, że nie będzie grać w ruletkę. Jeździła tam poprostu dla zabicia czasu i dla oglądania innych kobiet. Pani Irena czuła dla tych kobiet pogardę pomieszaną z podziwem. Atmosfera grzechu spowijała je niby płaszcz ze złotej lamy. Chrzęst klejnotów poprzedzał je jak sygnał bojowy. Snuły się, jak piękne cienie po jasno oświetlonych salach kasyna, przystając czasem obok jakiegoś szczęśliwego gracza i rzucając mu powłóczyste spojrzenia.

Pani Irena przechodziła codziennie przed sklepem fryzjera, który miał na wystawie lalkę, zupełnie podobną do tamtych kobiet. Miała śliczne brwi, pociągnięte aż do skroni, a tak cienkie i czarne, jakby namalowane tuszem przez japońskiego mistrza. Fiołkowe cienie leżały pod oczami, a długie rzęsy opadały na p o l i c z k i koloru kwitnących geranij. M a l u t k i e usteczka były podobne do najpiękniejszego *ł u k u Amora*...



Pani Irena zdobyła się pewnego dnia na odwagę, weszła do salonu fryzjera i wyrzuciła z siebie jednym tchem magiczne słowo: *„maquillage"*. Posadzono ją czemprędzej w fotelu, owinięto w biały fartuch, zarzucono coś na głowę i jakieś zręczne ręce zaczęły szybko przesuwać się po jej twarzy. Słyszała gdzieś obok plusk wody, świst aparatu elektrycznego i czuła zapach szminki, eteru i wody kolońskiej.

Zabieg trwał tylko pół godziny. Spojrzawszy do lustra, pani Irena ujrzała twarz własną, a przecież całkiem obcą... Twarz, która miała brwi pociągnięte aż do skroni, fiołkowe cienie pod oczami i policzki koloru kwitnących geranij. *Twarz lalki z wystawy*... I pani Irena uśmiechnęła się do swego odbicia, ustami podobnemi do najpiękniejszego łuku Amora... Tego wieczoru pojechała do Monte-Carlo z całkiem nowem samopoczuciem. Z wielką pewnością siebie krążyła pomiędzy stolikami, rzucając powłóczyste spojrzenia zarówno graczom, jak i krupierom. I patrzała wyzywająco na inne kobiety, od których się już zewnętrznie niczem nie różniła...

NAP. JOLA FUCHSÓWNA. ILUSTR. A. ŻMUDA.

Sale kasyna były przepełnione. Tłoczono się zarówno przy stolikach baccarata, jak i przy tych, gdzie rządziła czarodziejska kulka. Nikomu z obecnych nie przyszło na myśl, że za murami kasyna jest cudowna noc wiosenna, aż duszna od zapachu oleandrów... Wszystkich pochłaniała g r a.

Pani Irena upewniła się w zwierciadle, że jej czarna suknia jeszcze *„ujdzie"*, a spojrzenia mężczyzn dopowiedziały jej resztę. Zadowolona prześliznęła się w tłumie i znalazła miejsce przy stole pomiędzy jakąś starą Angielką i jakimś wysokim panem.

Rzuciwszy pańskim gestem dziesięć franków na pierwszy z brzegu numer, pani Irena zaczęła się przyglądać swoim sąsiadom. Angielka miała co najmniej siedmdziesiąt lat i kłapała sztuczną szczęką za każdym razem, gdy kulka z kości słoniowej odbyła swą krótką wędrówkę. Jej kościste palce supłały wtedy z woreczka nową monetę, którą z ciężkiem westchnieniem stawiała na *„rouge"*. Widocznie mimo podeszłego wieku, wierzyła jeszcze w ten kolor miłości...

Sąsiad pani Ireny był tak rosły, że nie mogła mu się przyjrzeć, jednakże ze spojrzeń rzucanych mu przez innych, wnioskowała, iż musi prowadzić wysoką grę. Widziała tylko jego ręce, spoczywające na stosie banknotów i ręce te pochłonęły w zupełności jej uwagę. Były blade i wąskie, o długich, nerwowych palcach, ręce *marzyciela* lub *artysty*. Z największą obojętnością przesuwały żetony i pieniądze. Ani nie drgnęły, gdy widełki krupiera zabierały im paczki banknotów. Były wytworne i znudzone, leniwe i jakby kapryśne. *Były piękne*.

Śledząc te ręce, pani Irena zauważyła, że banknoty jej sąsiada topnieją z zadziwiającą szybkością. Ale też stawiał z uporem manjaka wciąż na ten sam numer, coraz to większe sumy. Widocznie grał podług jakiegoś systemu. Pewne zdenerwowanie zaczynało ogarniać wszystkich obecnych, tylko on sam pozostał nieporuszony.

Pani Irena postanowiła koniecznie zobaczyć nareszcie twarz tego niezwykłego gracza. Udała, że nie może dosięgnąć kilku monet, które krupier posunął właśnie w jej stronę. Sąsiad podał jej uprzejmie wygraną i w tej chwili spotkały się po raz pierwszy ich oczy. Tej chwili nie zapomni pani Irena *aż do końca życia!* Stała, jak porażona prądem elektrycznym, niezwykłą pięknością tej twarzy. Spojrzenie chłodnych, szarych oczu zdawało się brać ją w niepodzielną władzę. Chmurne skrzydła brwi, schodzące się nad orlim nosem, subtelny rysunek ust, wysoki puklerz czoła z lekko siwiejącemi skroniami, wszystkie szczegóły tej twarzy stały się jej nagle tak znane, jak gdyby od lat już czekała na to spotkanie.

Nieznajomy uśmiechnął się lekko do tych podziwiających go oczu kobiecych i odwrócił głowę. Czar prysnął.

— *Lord angielski, albo wielki książę rosyjski* — zadecydowała w myślach pani Irena. Potem wybrała to drugie. Jakaś słowiańska melancholja zdawała się osnuwać to piękne czoło. Pozatem wiedziała, że na Riwierze bawi dużo arystokracji rosyjskiej, przegrywającej to, co zdołali ocalić.

Gra szła dalej. Sąsiad pani Ireny kilkakrotnie sięgał do kieszeni, aby uzupełnić swe zapasy, które znikały w zastraszający sposób. W pewnej chwili włożył znów rękę do kieszeni i wyciągnął ją *próżną*. Wtedy z całym spokojem odsunął się od stołu i zaczął sobie torować drogę, wśród zwartego koła graczy. Po westchnieniu, które przebiegło zgromadzenie, po wielkiej ciszy, która towarzyszyła jego odejściu, pani Irena zrozumiała, że ten człowiek stracił fortunę.

Widziała, jak szedł w stronę ogrodu. Niepokój targnął jej sercem. Machinalnie poszła za nim, przypominając sobie wszystkie zasłyszane kiedyś historje o nieszczęśliwych graczach. Znajdowano ich na drugi dzień z kulą rewolwerową w sercu.

Pod niebem, litem od gwiazd, ciemna zieleń ogrodu wyglądała, jak staw. I pani Irena skoczyła w ten ogród, tak, jak się skacze do wody.

Z daleka widzi wyniosłą sylwetkę mężczyzny, opartego o pień palmy. W ręce trzyma coś błyszczącego. Z krzykiem chwyta pani Irena za tę rękę i więzi ją w uścisku swoich małych, bezsilnych dłoni.

Ozwał się głośny, wesoły śmiech.

— *Czy pani nie chce, abym zapalił papierosa?* — pyta nieznajomy nienaganną francuczyzną i podsuwa pod oczy pani Ireny złotą papierośnicę, z jakimś mocno wybrylantowanym herbem.

Puściła jego rękę i opiera się również o drzewo. Czuje, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa.

Nieznajomy widzi to i otacza ją ramieniem.

— Przestraszyło się dziecko — mówi z odcieniem czułości w głosie. — Pani sądziła, że ja chcę popełnić samobójstwo? Dla takiej bagatelki. Ani mi w głowie!

Pani Irena oddycha ciężko, rzeczywiście, jak dziecko, które się zlękło. Tamta twarz pochyla się nad nią, oczy piękniejsze, niż marzenie szukają w ciemnościach jej oczu.

— Być może — powiedział powoli i z naciskiem — że przyjdzie wkrótce dzień, w którym nie pozostanie mi nic innego, jak celna kula. Ale zanim to nastąpi muszę jeszcze wycałować te śliczne, drżące usteczka i te oczy, które były gotowe płakać dla mnie! Pani mieszka w Nizzy, nieprawdaż? Odwiozę panią.

Posłusznie, pani Irena daje się wyprowadzić z ogrodu kasyna. Za chwilę już siedzą w pociągu. Nie mówią nic do siebie, bo w przedziale znajdują się jeszcze dwie inne osoby. Ale oczy nieznajomego nie schodzą z twarzy pani Ireny, a ich spojrzenie paraliżuje zupełnie jej wolę.



Myśli jej rozbiegają się trwożnie, jak stado mew. — „Przecież to jest niesłychane! — powtarza sobie w duchu. „Za kogo ten człowiek mnie bierze. Jestem mężatką i kobietą uczciwą. Powinnam mu to była odrazu powiedzieć.

Ale równocześnie, jakiś inny, natrętny głos zdaje się jej szeptać do ucha: „Pragnęłaś zawsze przygody... *otóż i masz przygodę!* I to nie byle jaką. Jeżeli zmarnujesz taką sposobność, kto wie, czy się druga przytrafi. Życie jest krótkie, pani Ireno, nawet dla tak pięknych kobiet, jak ty".

Pociąg mknie szybko. Już ich witają światła Nizzy. Nieznajomy pomaga jej wysiąść. Pierwszą twarzą, którą pani Irena widzi na peronie jest rozradowane oblicze jej męża i z westchnieniem ulgi pada mu w ramiona.

Kończył się maj. Pani Irena szła wolno Alejami. Zapadał zmierzch koloru bzu i bzy pachniały w powietrzu. Pani Irena była tak zamyślona, że nie widziała nawet spojrzeń, jakiemi ją darzyli przechodzący mężczyźni. Ten ciepły wieczór obudził w niej znowu wspomnienia.

W kilka dni po „*niespodziance*" zaimprowizowanej przez męża pani Ireny, oboje wrócili do Warszawy. Pani Irena nie chciała nawet słyszeć o dłuższym pobycie na Riwierze, a mąż, w gruncie rzeczy zadowolony, nie oponował. Jako rekompensatę ofiarował jej jeden z tych rubinów, nudzących się za witryną jubilera nicejskiego, co znowu popsuło humor jej przyjaciółkom. Mąż pani Ireny był doprawdy niezwykłym człowiekiem.

A ona mimo to nie może zapomnieć tamtego, widzianego raz w życiu, ani tej nocy w Monte Carlo, dusznej od oleandrów. Wystarczy zamknąć oczy, aby się zaraz pojawiła twarz pełna niepojętego uroku. A przecież minęły już trzy miesiące od chwili, w której wielki książę zniknął na dworcu w Nizzy z dyskretnym ukłonem.

Czy ujrzy go jeszcze kiedy? Gdzie może się obecnie znajdować? Napewne już zapomniał o drobnym epizodzie z nieznaną kobietą.

Naprzeciw pani Ireny idzie jakaś wysoka postać męska. Ruchy ma dziwnie znajome. I chociaż się jej to wydaje zupełnem niepodobieństwem, po łomocie krwi huczącej jej w skroniach, pani Irena poznaje go, zanim jeszcze ujrzała jego twarz.

Może jej wogóle nie zauważy w tej godzinie zmierzchu? Ale już stoi obok niej z kapeluszem w ręku, już się pochyla w niskim ukłonie. Czyni to z taką swobodą, jak gdyby się wczoraj rozstali.

— Świat jest bardzo mały, nieprawdaż piękna pani? — mówi tym swoim niskim, ciepłym głosem. — Byłem przekonany, że się spotkamy. Ale też szukałem pani wytrwale! I teraz już nie puszczę, tak jak w Nizzy.

Pani Irena milczy, bo nie potrafiłaby głosu z siebie wydobyć. Że coś podobnego jest możliwe! Że dzieją się jeszcze *takie cuda!* I to właśnie w chwili, kiedy myślała o nim, jak o kimś bezpowrotnie straconym.

On zdaje się czytać w jej myślach, bo śmieje się wesoło. Nie, niema nic nadzwyczajnego w tem spotkaniu. Czy nie powiedziała mu wtedy nazwy swego hotelu w Nizzy? Poszedł tam i dowiedział się jej nazwiska i tego, że wyjechała z mężem do Warszawy. Postanowił więc odwiedzić Warszawę przy pierwszej sposobności. To nawet wcale nie jest daleko — z Paryża.

— A teraz zabieram panią do siebie — kończy i skinął na przejeżdżającą taksówkę. Pani Irena nie pyta „dokąd", bo to jest przecie zupełnie obojętne. Gdyby powiedział, że na koniec świata, toby i tak z nim pojechała.

Przytulona do niego w samochodzie, czując pod policzkiem szorstki materjał jego ubrania, pani Irena nie zdaje sobie nawet sprawy, przez jakie ulice przejeżdżają. W uszach jej dźwięczy, tak, jak wówczas w pociągu: „Oto jedyna przygoda w twojem życiu. Najcudowniejsza, jaką sobie można wyobrazić!"

Samochód minął Marszałkowską i wjechał w jakąś małą uliczkę. Wysiedli. Podczas gdy jej towarzysz płacił szoferowi, pani Irena patrzała z odrazą na odrapany, trzeciorzędny hotel. Czy to możliwe, aby on tu mieszkał? A może czyni to ze względu na nią? Na jej reputację!

Weszli do środka. Pod obleśnym wzrokiem portjera, pani Irena najchętniej zapadłaby się w ziemię. Jakże jest rada teraz, że to nie Bristol ani nie Europejski. Wspinają się po schodach, pokrytych wypłowiałym dywanem. Na poręczach leży odwieczny kurz.

Wchodzą do wielkiego, ciemnego pokoju na pierwszem piętrze. On szybko przekręca kontakt elektryczny. Bezlitosne, żółte światło wywleka całą brzydotę tego pokoju. Pęki cynobrowych róż na tapetach, czerwona pluszowa serweta na stole, mocno poplamiona atramentem. Na ścianie wisi oleodruk, przedstawiający Marję Stuart przed Elżbietą Angielską. Ta ostatnia patrzy z szatańską uciechą na tonącą w łzach nieszczęsną królowę szkocką...

Pani Irena stoi bezradnie na środku tego szkaradnego pokoju. Jej towarzysz podsuwa jej uprzejmie fotel, następnie idzie do okna zapuścić story. Przez chwilę wygląda oknem, jak gdyby zobaczył na ulicy coś bardzo interesującego. Potem odwraca się z uśmiechem do pani Ireny:

— Zapomniałem o kwiatach — mówi zafrasowany. — Proszę mi wybaczyć. Zaraz to naprawię.

Wychodzi. Pani Irena jest mu wdzięczna za tę myśl. Tak, kwiaty przypomną im wszystkie zapachy Riwiery i cichy plusk fal, uderzających o terasę kasyna... Zamyka oczy, aby nie widzieć cynobrowych róż na tapecie i boleściwej Marji Stuart.

W pokoju jest bardzo cicho. Pani Irena myśli, że mąż jej nie chciał mieć nigdy w domu tapet, bo twierdził, że się w nich gnieżdżą pluskwy... I myśli, że Marja Stuart została otruta, czy też spalona. W każdym razie umarła gwałtowną śmiercią. Historja nie była nigdy mocną stroną wykształcenia pani Ireny.

Drzwi skrzypnęły. Zwróciła w tę stronę głowę, ażeby jak najprędzej ujrzeć tę twarz, której piękność potrafi przysłonić brzydotę tego pokoju. Ale w drzwiach stało dwóch obcych mężczyzn.

Jeden z nich przystąpił do pani Ireny i pokazał jej jakąś blaszkę, przypiętą do klapy surduta.

— Gdzie jest ten człowiek, który wszedł tu z panią? — zapytał surowo.

— Wy... wyszedł po kwiaty... — wyjąkała zaskoczona tem pani Irena.

Nowoprzybyły gwizdnął przeciągle.

— Świetny pomysł — rzekł. — Poznaję po tem ptaszka. Czy pani jest jego wspólniczką?

Przerażenie, jakie się odmalowało w oczach pani Ireny, było tak wymowne, że obcy powiedział nieco łagodniejszym tonem:

— Więc pani nie wie, że ten człowiek to Borys Spiczakow, znany międzynarodowy oszust, występujący zazwyczaj pod nazwiskiem hrabiego *de Mauclair* lub barona *Bodenhein*? Grasuje po całej Europie, zaszczycając głównie kasyna gry, a okrada przeważnie kobiety, które wszystkie lecą na jego ładną facjatę. No, ale reszty dowie się pani na policji.

Ale pani Irena, która dotąd słuchała z zapartym oddechem, nagle odzyskała głos. Nie, to niemożliwe, aby ją mieli zabrać na policję! Onaby tego nie przeżyła! Mąż nie wpuści jej potem do domu! Chyba obaj panowie znają jej męża? Któżby go nie znał w Warszawie! No, więc jego nazwisko powinno być dla nich dostateczną rękojmią. Ona jest niewinna, a to wszystko jest jakiemś fatalnem nieporozumieniem.

Płakała, prosiła, perswadowała, ściskając im po kolei ręce. Wreszcie zemdlała.

Obaj ajenci, po krótkiej naradzie, odwieźli ją do domu.

* * *

Pani Irena odchorowała ciężko tę historję, a mąż jej był tak przejęty jej chorobą, że nie dochodził nawet szczegółów.

Potem nastało lato i wyjechali w góry. Pani Irena szybko przyszła do siebie i odzyskała w słońcu swoje dawne rumieńce. Tylko nie była już tak wesoła, jak dawniej. Otaczał ją stale tłum wielbicieli, którzy szeptali sobie na ucho, że ta kobieta ma „coś".

A przecież nikt nie wiedział o przygodzie pani Ireny. Z biegiem czasu nawet ona sama zaczynała wątpić w jej realność. Przychodziły chwile, w których myślała, że ten człowiek był tylko wytworem jej wyobraźni...

Ale odnajdywała go w dziennikach. Wielkie litery napisu krzyczały tłustym drukiem: „*Międzynarodowy oszust znów na widowni*", albo też: „*Nowa ofiara gentlemana-bandyty*". A pod tym napisem widniała jego fotografja.

Nawet szorstki papier dziennika nie zdołał zatrzeć osobliwego czaru tej twarzy! Chłodno spoglądały szare oczy, oczy piękniejsze niż marzenie. Okrutnie uśmiechały się usta. Wabiły ręce, stworzone do zbrodni i do pieszczoty.

Jej wielki książę...

KONIEC.

Wyciąć! Zachować!

WEZWANIE!



Niezliczone choroby włosów rozmnożyły się bardzo silnie, zwłaszcza w ostatnich latach, u mężczyzn, kobiet i dzieci i zagrażają często niespostrzeżone, nie wywołując zadnych bólów, tej najpiękniejszej, naturalnej ozdobie człowieka — włosom.

55-letnia praktyka w dziedzinie pielęgnacji włosów zapoznała p. Annę Csillag z tysiącami przypadków, gdzie wskutek nieświadomości lub niedbałości już od dzieciństwa rozpoczyna się powolne obumieranie korzonków włosowych i wówczas wszelkie zabiegi celem odzyskania włosów są spóźnione.

Te przypadki, które należy przeważnie tłumaczyć nieświadomością danych osób o istnieniu choroby, skłoniły nas do bezwarunkowo koniecznego środka zapobiegawczego, a mianowicie

zupełnie bezpłatnego badania włosów

w nadziei, że każdy dla własnego dobra i w interesie dobra ogółu gorąco nas w tem poprze. Jeśli więc, kto zauważy w swych włosach symptomy choroby jak:

łupież, wypadanie włosów (także miejscowe), rozdwajanie i łamanie się włosów, kołtunienie, przetłuszczenie lub wysuszenie włosów, powolne lub za cienkie odrastanie włosów, przedwczesne siwienie i t. d.

to wówczas jest jeszcze czas, przeszkodzić dalszemu rozwojowi tej, częstokroć jeszcze nierozwiniętej chorobie, i jej zapobiec.

Wszystko co powinniście uczynić, to wypełnić dokładnie zamieszczony poniżej kwestjonarjusz i przesłać go wraz z próbką włosów do naszego laboratorjum. Badanie włosów, jako też przesłanie wyniku badania jest **bezpłatne i bez zobowiązania.**

1.000 złotych

Nazwisko . . . .
Adres . . . .
Zawód . . . .
Wiek . . . .
Czy cierpi pan(i) na wypadanie włosów? . . . .
Czy ma pan(i) łupież? . . . . . .
Czy włos pana(i) jest suchy, czy tłusty? . . . .
Czy skóra głowy jest wrażliwa? . . .
Czy w ostatnim czasie przebył pan(i) jakie choroby? . . . . .
Jeżeli tak, jakie? . . . .
Czem pielęgnuje pan(i) włosy? . . . .
Czy ma pan(i) fryzurę chłopięcą czy też długie włosy? . . . .
Czy włosy pana(i) są rzadkie lub gęste? . . . . . .
Czy cierpi pan(i) bóle głowy? . . .
(Załączyć 25 gr. w znaczkach pocztowych na odpowiedź).

372

daje Anna Csillag temu, który udowodni, że musiał zapłacić lub w inny sposób uiścić się za badanie włosów. Nie wahajcie się więc w przekonaniu, że to Wam jest niepotrzebne lub, że ktoś Was wykorzysta. Każdy musi się upewnić o stanie zdrowia swych włosów **zanim będzie zapóźno.** Uważajcie zawczasu na włosy Waszych dzieci, bo nie istnieje dziedziczność łysienia lecz tylko zaniedbanie. Siwizna nie jest uwarunkowana wiekiem: Pani Anna Csillag mając 77 lat, posiada jeszcze swej bujne blond włosy.



Ten kwestjonarjusz lub jego odpis należy sumiennie we wszystkich punktach dokładnie wypełnić i wraz z kilkoma w ostatnich czasach wyczesanemi włosami, wysłać celem zupełnie bezpłatnego zbadania, przyczem zobowiązuję się do zachowania zupełnej dyskrecji.

ANNA CSILLAG
KRAKÓW — ul. Wielopole 5/372.

MASKI BODA

EUGENIUSZ BODO W SŁUŻBIE X MUZY

— Co Pana skłoniło do poświęcenia się X muzie? — z tem pytaniem zwracamy się do znanego artysty p. Eugenjusza Bodo.

— Dużo się na to złożyło — odpowiada p. Bodo. — Przedewszystkiem lubię film. Zdecydowałem się dlatego, bo w filmie mam zawsze jakąś rolę, w którą można się wczuć. Z taką postacią filmową można się zżyć, można się niejako przeobrazić w innego człowieka. I to właśnie stwarzanie coraz to innych postaci pociąga mnie, daje mi pełną satysfakcję. Dotychczas naogół mało miałem takich ról. Dopiero w „Wietrze od morza“ mogłem się od początku do końca przekształcić, mogłem być nie sobą lecz innym człowiekiem.

— Więc film daje Panu więcej zadowolenia niż rewja?

— Bezwzględnie. W rewji cóż mam? Muszę wyjść zaśpiewać piosenkę, jedną czy drugą, która mi się, nawiasem mówiąc, nie zawsze podoba. Przez dłuższy czas trzeba to powtarzać. To przecież wcale nie jest interesujące i nie daje zadowolenia artystycznego. Tem nie można wypełnić życia. We filmie człowiek wie, dopiero że żyje.

— Jednakże i w rewji można, jak Pan mówi, „robić innego człowieka“.

— Ale to się rzadko zdarza. Pamiętam dotychczas jeden taki numer, występowałem wtedy z Boruńskim. To było jeszcze w „Qui Pro Quo“ (było to w skeczu, osnutym na tle noweli Londona. Przyp. sprawozd.).

— Czy w zakresie filmu ma Pan obecnie jakie zamiary, plany?

— Owszem! Mam cztery scenarjusze i według jednego z nich mam zamiar kręcić film. Dwa z nich prawdopodobnie nie ujrzą światła dziennego, ponieważ nasza publiczność nie jest jeszcze przygotowana do tego rodzaju obrazów. Nie podobałyby jej się.

— To Pan i scenarjusze pisze? A jaka jest treść pańskiego scenarjusza?

— Zadużo by było gadać — mówi Bodo. — Powiem tylko, że będzie to film wojenny.

— Wojenny?? Tyle już było wojennych filmów. Czy spodziewa się Pan powodzenia?

— Może mnie się to uda. Zresztą to będzie obraz wojenny zupełnie innego typu. Będzie w nim dużo sentymentu, dużo scen pogodnych i komicznych. Ale tłem będzie wojna. Nie będę ludziom pokazywał trupów, będę unikał w miarę możności rzeczy strasznych. Dam publiczności ekstrakt wojny, tyle tylko, że będzie wiedziała, iż wojna jest. Może się uda.

— Czy znajdzie Pan jednak siły, które będą umiały dobrze oddać pańską koncepcję? Bo zdaje się że w Polsce niewiele mamy „gwiazd“.

— To prawda. Materjał filmowy jest u nas bardzo „szczupły“ — śmieje się Bodo. — Ale znajdzie się.

— A które też z polskich gwiazd Panu się najbardziej podobają?

— Jeśli chodzi o kobiety, to na pierwszem miejscu stawiam Norę Ney. To wielka artystka! Smosarska i Batycka są bardzo dobre. O jednej tylko zapomniano — Lili Romska. Dwa lata temu pokazali ją w „Kropce nad i“.

— A z mężczyzn?

— Przedewszystkiem Brodzisz. Bardzo też lubię Wesołowskiego. Jest to idealny typ amanta komedjowego. On jest świetny. Ma tak miły uśmiech. No poprostu stworzony do komedji filmowej.

— A Pan nie zamierza się przenieść na stałe na usługi X Muzy?

— Narazie w Polsce nie można sobie na to pozwolić. Nasz przemysł filmowy jest zamało rozwinięty. Musimy jeszcze poczekać. Ale jeśli będziemy mieli w Polsce „Hollywood“, wtedy całą duszą oddam się X Muzie — kończy z uśmiechem polski Chevalier.

Bohdan Skąpski.



Eugeniusz Bodo ze swoim psem.



Jako stetryczały kawaler w towarzystwie dziewczynek w scenie z „Wesołej Wdówki“, obok jako Czarny Pirat.



Bodo jako Zula Pogorzelska i jako zdobywca serc niewieścich we fraku i cylindrze.

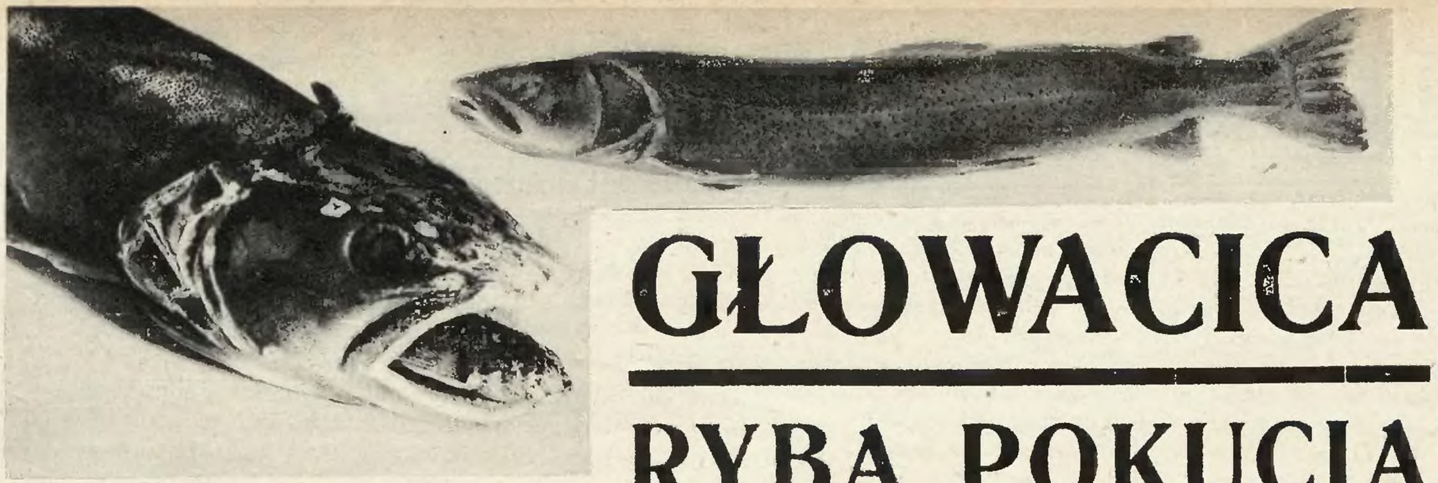


Obok: Jako marynarz w filmie „Wiatr od morza“.





161



GŁOWACICA
RYBA POKUCIA

Głowacica złowiona w Czeremoszu.

Głowacica — pierwszorzędna ryba sportowa — zamieszkuje w Polsce w większej ilości tylko pokuckie wody Czeremosz i Prut.

Z poza obrębu tych wód znaną jest w Polsce jeszcze z drugiej części dorzecza Dunaju, z Czarnej Orawy. W innych wodach Polski gatunek ten nie występuje.

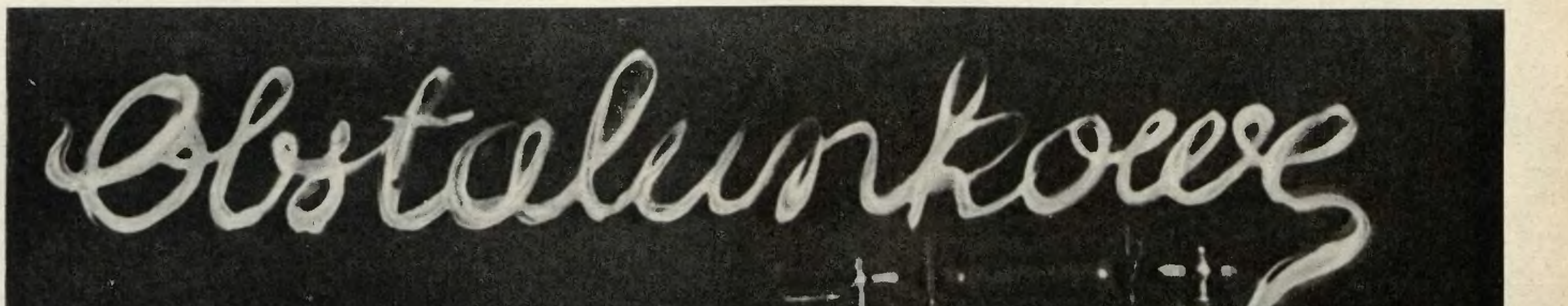
Biologja głowacicy była dotąd mało znaną, choć ryba ta ma nietylko bardzo dużą wartość sportową, ale ciekawą jest również z punktu widzenia ochrony przyrody, jako występująca na szczupłym tylko skrawku Polski. — Fakt, że głowacica odznacza się szybkim wzrostem zwrócił na nią uwagę rządowych gospodarczych czynników rybackich i w dwóch latach ubiegłych (1929 i 1930) zorganizowała Pracownia Rybacka Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Bydgoszczy naukowe zbadanie hydrochemiczne i hydrobiologiczne Czeremoszu i Prutu oraz żyjącej w tych rzekach głowacicy. Badania te prowadzone głównie w przepięknej z krajobrazów dolinie Czeremoszu, dokonywano w ciężkich warunkach terenowych, ze względu na zniszczone powodzią w 1929 roku drogi. Wykazały one, że głowacica jest wielkim drapieżnikiem, a ulubionym przysmakiem jej to chwast górskich potoków i rzek: głowacze; przy swej żarłoczności wykazuje głowacica tempo wzrostu nieznane wprost u innych polskich ryb rzecznych. Badający nie ograniczyli się tylko do biologji, ale zbadali również stroną techniczną połowów, które tu są wynywane więcierzami (w gwarze huculskiej zwanych werżkami) zastawianemi w potokach, na płytkich wodach w czasie tarła rękami, a głównie ością przy świetle łuczywa. W dolnym Czeremoszu łowią je również z dwóch łodzi siatką ciągniętą pomiędzy niemi, zwaną „popławem“. Wielkie straty w rybostanie głowacicy wywołuje spław drzewa, szczególnie niewiązanego. Spław drzewa niewiązanego jest coprawda obecnie, z wielkim pożytkiem dla rybostanu, przez władze polskie zakazanym, jednak w czasie powodzi powstaje on samorzutnie wskutek porywania przez wezbrane fale nagromadzonych do spławu pni drzewnych. W czasie badań przeprowadzono próby z sztucznem tarłem głowacicy i wylęganiem ikry częściowo w aparatach wstawionych do rzeki, częściowo w wylęgarni.

Utrzymanie głowacicy w wodach Czeremoszu i jej rozmnożenie powinno być dążeniem prywatnych i społecznych czynników rybackich. W gatunku tym bowiem mamy dla wędkarzy pierwszorzędną rybę sportową, równającą się łososiowi. Głowacica wód pokuckich może więc być tym czynnikiem dla podniesienia ruchu turystycznego z zagranicy do Polski, co łosoś w wodach Podhala. Trzeba tylko dołożyć starań i umiejętnie zorganizować zarybianie rzek Pokucia, tego najsłoneczniejszego zakątka Rzeczypospolitej. Najbardziej wskazanem byłoby zorganizowanie spółki rybackiej, któraby objęła zarówno Czarny Czeremosz, jak i graniczny Biały Czeremosz i w ten sposób najracjonalniej mogłaby z tego zakątka Polski stworzyć prawdziwe „El Dorado“ dla wędkarzy, którzy wśród dzikiej i nieujarzmionej ręką człowieka przyrody Wschodnich Karpat mogliby, zdala od zgiełku i gwaru cywilizacji, spokojnie oddawać się połowom pstrąga i głowacicy. Połów tej ostatniej to dla wędkarza rozkosz, równająca się u myśliwego polowaniu na „grubego zwierza“

W. Kulmatycki (Bydgoszcz).



Połów głowacicy przez kłasowników w czasie jej tarła.



Fot. Jan Szwedo

Święta Wielkanocne przyniosły dla palaczy miłą niespodziankę w postaci nowej sorty papierosów „Obstalunkowe“, które niewątpliwie przyczynią się w wysokim stopniu do przyjemnego spędzenia Świąt licznych wielbicieli tytoniu.

XII-lecie FASZYZMU.

Wojna europejska ziściła najśmielsze marzenia Włochów. Pozwoliła im bowiem powiększyć się o te ziemie, które znajdowały się poza kordonem austrjackim, a których symbolem był Trydent i Tryjest. Zwycięstwo to jednak zostało okupione olbrzymiemi ofiarami, które w następstwie sprowadziły na kraj zupełne rozprzężenie i wzrost prądów komunistycznych. Przy końcu 1919 roku zdawało się, że Włochy znajdują się w przededniu rewolucji socjalnej. Anarchizm czynił z dnia na dzień wprost zastraszające postępy, republikanie otwarcie podnosili głowę, po fabrykach tworzyły się rady robotnicze, a dezercje z wojska były na porządku dziennym. Rządy włoskie były wobec tych wszystkich groźnych objawów anarchji zupełnie bezsilne, gdyż opierały się o przypadkową większość, w której przewodzili ludzie, respektujący bardziej interes swych partyj, aniżeli państwa. Wtedy to na widownię występuje Mussolini, dawny socjalista, człowiek obdarzony żelazną wolą i wywierający sugestywny wpływ na tłumy i zaczyna organizować związki t. zw. faszystów, które rozpoczynają czynną wlakę z elementami wywrotowemi, paraliżują strajki robotnicze i sile przeciwstawiają siłę. Mussolini liczy coraz więcej zwolenników. Przedewszystkiem popierają go dawni kombatanci, to jest ci, którzy brali udział w wojnie i widzieli, że owoce ich zwycięstwa idą na marne. W 1922 roku Mussolini rozpoczyna swój słynny marsz na Rzym, który kończy się kapitulacją rządu i objęciem przez niego dyktatorskiej władzy. W kilka lat później pozycja Mussoliniego jest już tak silną, że może on narzucić Włochom nową konstytucję. Równocześnie w kraju wzmaga się chęć do pracy, Mussolini tępi z żelazną konsekwencją wszelkie objawy nieróbstwa i stara się narodowi swojemu zaszczepić surowe starorzymskie zasady miłości ojczyzny.

Dziś po 12-stu latach rządu faszystów mogą oni być dumni ze swojego dzieła, gdyż dokonali rzeczy wielkich i zakrojonych na skalę dziejową. Polska, która zawsze darzyła Włochy swoją sympatją, śle w dniu uroczystości jubileuszowej dzisiejszym władcom Rzymu swe najlepsze życzenia.

K. S. (Rzym).



Twórca faszyzmu, Il Duce Benito Mussolini, dyktator Włoch.



Olbrzymie tłumy manifestujące w Colosseum z okazji dwunastolecia faszyzmu.

Poniżej: Las sztandarów organizacyj faszystowskich młodzieży przed Colosseum w Rzymie.



Poniżej: Przedstawiciel partji faszystowskiej Giurati przemawia w czasie uroczystości jubileuszowych.



HABANITA

MOLINARD'A

Perfuma najtrwalsza na świecie i bardzo oryginalna. — Używa się jej wprost na skórę. — Zmienia zapach w różny sposób, zależnie od osoby, która jej używa



Wyłączni przedstawiciele na Polskę i W. M. Gdańsk:

K. & A. MIKLASZEWSKI

KRAKÓW, PLAC DOMINIKAŃSKI L. 1.

TEL. 141-08. 36

OSTRZEŻENIE!

Tylko dobre się naśladuje i fałszuje!

Dlatego musisz chroniąc się przed bezwartościowemi naśladownictwami żądać wyraźnie znanych od dziesiątek lat

czekoladek przeczyszczających

DARMOL

Nr. rej. M. S. W. 1199. — Na każdej tabletce znajduje się napis **Darmol J. Brady.**

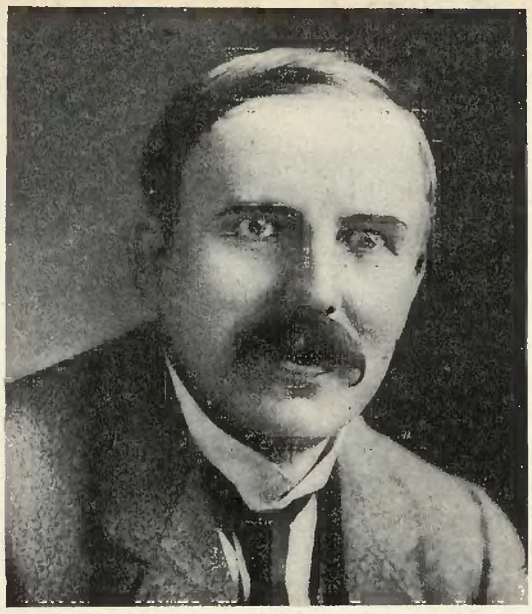
Do nabycia we wszystkich aptekach! 23

Leczenie i wypoczynek w



Karlsbadzie

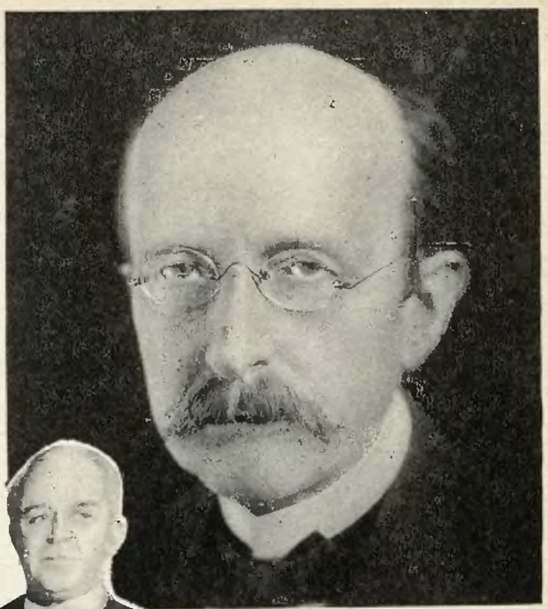
INFORMACJE przez wszystkie biura podróży, przez T-wo „Unitas", Warszawa, Miodowa 10 oraz przez **Zarząd Uzdrowiska Karlsbad.** Naturalną wodę mineralną oraz naturalną sól źródlaną wysyła Karlsbader Mineralwasserversendung Löbel Schottländer G. m. b. H., Karlsbad. 171



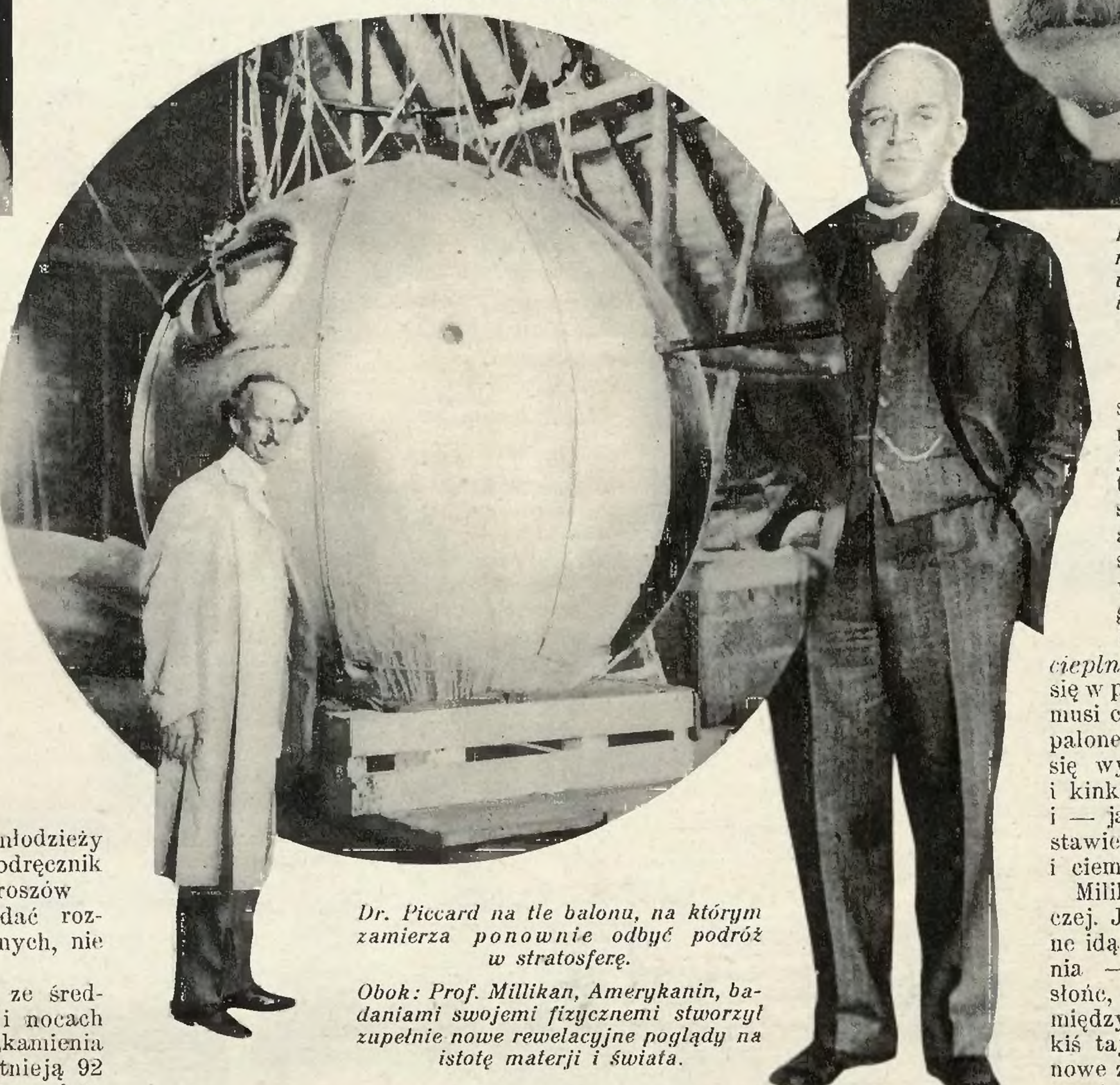
Lord Rutheford, znakomity fizyk angielski, otrzymał niedawno tytuł lorda za zasługi naukowe.

OSZUŚCI
i ALCHEMJA PRAWDZIWA

Napisał **Bruno Winawer.**



Prof. dr. Max Planck, Niemiec, jeden z największych współczesnych teoretyków i badaczy na polu fizyki i chemji.



Dr. Piccard na tle balonu, na którym zamierza ponownie odbyć podróż w stratosferę.

Obok: Prof. Millikan, Amerykanin, badaniami swojemi fizycznemi stworzył zupełnie nowe rewelacyjne poglądy na istotę materji i świata.

Kilkunastu — co najmniej — pospolitych oszustów, zajęło miejsce poważne na kartach historji nowożytnej z tego tylko powodu, że odkryli sposób, sekret, przyłapali przyrodę na gorącym uczynku i podpatrzyli, jak natura fabrykuje złoto. Jeszcze niedawno odbył się w Niemczech zabawny proces niejakiego Tausenda. — Spryciarz potrafił wydobyć miljony marek od ludzi trzeźwych, przemysłowców, bankierów, generałów. Na rozprawie sądowej bardzo wybitni uczeni musieli tłumaczyć nieukowi i „wynalazcy“, że jego pomysły naiwne nie mogły doprowadzić do celu i próby musiały się skończyć fiaskiem. — Jego „sekret“ polegał na zwykłem oszustwie.

Fabrykacja złota jest umiłowanym tematem licznych — przeważnie ubogich — powieściopisarzy fantastycznych, odgrywa wybitną rolę w literaturze dla młodzieży i ktoś wreszcie powinien ułożyć krótki podręcznik dla autorów, czytelników, dla wydrwigroszów współpracowników pism sensacyjnych, wydać rozprawkę np. „Jak należy tumanić łatwowiernych, nie kompromitując się przytem zbytnio“.

Chemik dzisiejszy oddawna już nie kpi ze średniowiecznego alchemika, który po dniach i nocach prażył w tyglach przeróżne sole i szukał „kamienia filozoficznego“. Wiemy, że w przyrodzie istnieją 92 pierwiastki — jednym z nich jest złoto — i że wszystkie te „elementy“ mają wspólny prosty plan budowy: malutkie ziarenko elektryczności dodatniej, naokoło którego krążą inne malutkie ziarenka — elektrony. Czasem, jak np. w głośnym radzie, odkrytym przez Piotra i Marję Curie, wiruje za dużo elektronów w jednym atomie i wtedy natura sama bawi się chętnie w Tausenda i Cagliostra — z radu (biały metal) wylatują dwa gazy szlachetne: hel i emanacja.

Jeden z najświetniejszych fizyków współczesnych, lord Ernest Rutherford, uprawia alchemję od lat kilku. Nie używa co prawda retort, tygli, nie smaży, nie pitrasi. Kładzie jedną niewielką płytkę (radjoaktywną) obok innej płytki z lekkiego metalu i tą prostą metodą wydobywa wodór z aluminjum. Rozbijanie atomów nikogo nie dziwi, stało się dziś jedną z najmilszych rozrywek naukowych.

A jednak — nawet genjalny Rutherford nie nadaje się na dyrektora „fabryki“ alchemicznej. Umie — stosując sprytnie najnowsze, ostatnie wyniki wiedzy — rozłupać znikomą garsteczkę atomów, ale dopiero najczulszemi przyrządami laboratoryjnemi wykazać można, że coś wogóle się stało. Trzebaby wieki i tysiąclecia czekać na miligram „sztucznego“ wodoru, nie mówiąc już o złocie. Wszystkie bowiem nasze metody chemiczne i fizyczne, wszystkie nasze piece, potężne łuki elektryczne mają bardzo mizerny wpływ na owe drobniutkie „układy słoneczne“. — Patrzymy na rozkład pierwiastków promieniotwórczych, ale go przyspieszyć, ani opóźnić nie potrafimy, jak nie potrafimy przyspieszyć zaćmienia słońca. Jesteśmy skazani na rolę widzów. Najwyższe temperatury, jakie dziś osiągnąć można na wystygłej ziemi, najwyższe ciśnienie i napięcia nic tu nie znaczą.

I dopiero tam nad nami, w kosmosie, na rozpalonych słońcach czy w przestrzeni śródgwiezdnej, wre wielkie laboratorjum i huczy (chociaż go nie słychać) prawdziwy warsztat alchemiczny.

Przekonał się o tem niedawno doświadczalnie wielki fizyk amerykański, R. A. Millikan. Jego precyzyjne aparaty samopiszące, które zanurzał w jeziorach głębokich albo wyrzucał ponad chmury, na wysokość 15-tu kilometrów, wykazały niezbicie, że „stamtąd“ lecą ku nam bez przerwy donośne przeraźliwe, świdrujące „krzyki elektryczne“. Promienie Roentgena i promienie radu przechodzą, jak wiemy, przez centymetrowe warstwy metalu i nawet solidna gruba blacha ołowiana jest dla nich pół-przeźroczysta. Fale kosmiczne Millikana przeszywają nawskroś atmosferę, trafiają do aparatów, zanurzonych w najgłębszem jeziorze, przenikają przez płytę ołowianą grubości 5-metrowej, jakby to była zlekka zabrudzona szyba w oknie.. Takich fal w eterze wytwarzać nie umiemy — odpowiadają im jakieś olbrzymie, niebywałe, nieprawdopodobne napięcia: 30 miljonów woltów, 60 miljonów!... Nasi najlepsi technicy, najświetniejsi inżynierowie marzą o miljonie albo dwóch, pracują w pocie czoła, wyliczają, budują transformatory z tysięcznych zwojów mozolnie izolowanego drutu, ale nawet nie myślą o maszynie, którąby, jak bóg Zeus gromowładny, musiała parskać piorunami.

Co znaczą owe przeszywające a niesłyszalne „krzyki elektryczne“ i co się tam takiego pitrasi w laboratorjum kosmicznem? Odpowiedź odgadnąć łatwo: natura robi doświadczenia, na które niejaki Tausend wyłudzał niedawno pieniądze od naiwnych Bawarczyków — buduje atomy cięższych pierwiastków z ziarnek elektrycznych. Dzielny Millikan nie zadowolił się zresztą ogólnikami, badał radjace kosmiczne na wyżynach, dotarł aż do „stratosfery“ mierzył energję tajemniczych promieni pod biegunem, wyliczał podług wzorów Einsteina i Plancka, aż wreszcie odkrył, gdzie właściwie leży centrala wielkiej wszechświatowej fabryki alchemicznej i jakie są jej produkty główne. Zacznijmy od drugiej kwestji: z wzorów wynika, że natura tworzy szlachetny hel z wodoru, a także tlen, azot, węgiel i żelazo. Już fabrykacja tych pospolitych, tańszych atomów wywołuje ów przeszywający, przeraźliwy „krzyk elektryczny“ w świecie, cóżby się dopiero działo, gdybyśmy w jakimś punkcie jęli na własną rękę wytwarzać złoto! O naszej ubogiej ziemi głośno byłoby w całym kosmosie, echo czynów wydrwigrosza bawarskiego dotarłoby aż do Drogi Mlecznej i mgławic najdalszych.

Ale mniejsza o pomysły domorosłych alchemików, o naszą opinję i odgłosy naszych prac. Badania Millikina są jedną z największych sensacyj naukowych z innego zupełnie powodu. Pytanie: *gdzie leży fabryka kosmiczna?* ma stokroć większe znaczenie, niż kwestja, co ten warsztat produkuje!

Wynikiem głównym, najciekawszym, ostatecznym naszej wiedzy dotychczasowej fizycznej, astronomicznej, chemicznej — było pewne, bardzo pesymistyczne smutne zdanie: wszechświat jest, jak zegar, który kiedyś tam, przed czasami, został nakręcony, chodzi, ale wreszcie stanąć musi. Fizycy wymyślili słowo, jakby wyrwane z tragicznej opery Wagnera: *Waermetod — śmierć cieplna*. Wszechświat roztapia się w promieniowaniu i nadejść musi chwila, kiedy słońca rozpalone zgasną, temperatury się wyrównają, kiedy lampy i kinkiety palić się przestaną i — jak w teatrze, po przedstawieniu — zostanie zimna i ciemna pustka.

Milikan wierzy, że jest inaczej. Jego promienie kosmiczne idą — jak wykazały badania — nie od rozpalonych słońc, ale właśnie z tej pustki międzygwiezdnej. Tam się w jakiś tajemniczy sposób tworzą nowe związki protonów i elektronów, nowe pierwiastki, nowa materja kosmiczna. To, co wczoraj wydawało się kresem i śmiercią, dziś wygląda, jak początek nowego, może ciekawszego istnienia.

W dziwnych czasach żyjemy. Skromny fizyk w dalekiej Kalifornji rozwiązuje — zapomocą zwykłego elektroskopu — najistotniejsze, najgłębsze zagadnienia filozoficzne.



Najnowsze modele do nabycia:

Warszawa, Andrzej Przeworski i Ska, Czackiego 16.
Gdańsk, Motor Importhaus, Samtgasse 8.
Katowice, A. Guttman, 3 Maja 19.
Łódź, Karol Küster i Synowie, Piotrkowska 165.
Poznań, Marjan Maik, Wrocławska 14.

Na żądanie wysyła się katalogi bezpłatnie.

160

VI. Wystawa ›Zwornika‹ w Krakowie



Zrzeszenie artystów-plastyków „Zwornik“ w Krakowie skupia w sobie młode i utalentowane jednostki, dążące do jaknajszybszego wyzwolenia z nalotów szkoły czy konwenansu sztuki bieżącej, a podparci częstokroć studjami zagranicą, zwłaszcza w Paryżu, dążą do samodzielnego wypowiadania się.

Jak dalece w tych dążeniach idą i do jakich rezultatów artystycznych dochodzą, świadczy o tem wymownie VI-ta wystawa prac artystów tego zrzeszenia, urządzona o wysokim poziomie artystycznym w salach Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Wśród tych wyróżniają się studja pejzażowe, portretowe i martwej natury *Emila Krchy* i *Adama Gerżabka*, których prace szczególnie cechuje duże poczucie kolorystyczne. Nie mniej założenia barwy i ich zestawienia umiejętnie przeprowadzają w studjach swych dwie młode malarki: *Marja Ritterówna* i *Jadwiga Sperling*, z których pierwsza szczególnie wykazuje temperament malarski.



Artystą o dużej wrażliwości i subtelności jest *Kazimierz Rutkowski*, którego samodzielność zaznacza się silnie w kompozycjach figuralnych. Dużo odczucia nastroju w przyrodzie, barwy i światła widać w studjach pejzażowych *Władysława Stapińskiego, Stanisława Pochwalskiego* i *Zygmunta Millego*. Dobrze zapowiada się talent młodego artysty *Sławka Rzepińskiego*, samodzielniej jednak tworzą *Karol Förster, Emil Szinagel, Kasper Pochwalski* i *Zygmunt Król*. Dużą sprawnością techniczną odznaczają się sztychy *Jerzego Wolffa* i *Tadeusza Cieślewskiego*. Pozatem sumiennie opracowane studja dali: *Jan Książek, Marjan Szczyrbuła, Jadwiga Hoffmanówna* i *Stefan Kontski*.

Czterech młodych rzeźbiarzy, a to *Franciszek Kalfas, Stanisław Majchrzak, Stanisław Marcinów* i *Stanisław Tracz* swemi rzetelnie opracowanemi studjami głów i kompozycjami figuralnemi dopełniają tej pięknej wystawy.

m. d.

Na lewo:
Gerżabek Adam: „Paryż“.

Na prawo:
Rutkowski Kaz.: „Odwiedziny“.

Poniżej:
Ritterówna Marja: „Kościół w Wielogłowach“.







Rzepiński Sławek: „Martwa natura“.



ŚWIĘTO KWITNĄCEJ WIŚNI.

Prawdopodobnie niema na świecie narodu, któryby żarliwiej wielbił przyrodę, niż Synowie Wschodzącego Słońca. Uwydatnia się to wyraźnie w poezji, malarstwie, muzyce, rzeźbiarstwie, a nawet w życiu codziennem przeciętnego Japończyka. Możliwem jest, że nieby nie pozostało w japońskiej poezji, gdybyśmy wykreślili z niej ptaki i kwiaty, wiatr i księżyc. To samo możemy powiedzieć i o japońskiem malarstwie. Również podręczniki szkolne przepełnione są opisami przyrody oraz obrazkami, mającemi bliżej zapoznać z nią młodzież. Prawie przed każdym domkiem widzimy starannie pielęgnowany ogródek z sadzawką, w której przebłyskują złote rybki. Sztuka dobierania kwiatów, t. zw. ikebana, jest jedną ważną cząstką wychowania kobiety. Przykładów takich możnaby cytować dziesiątki.

Cóż więc dziwnego, że pierwsze odznaki wiosny witane są w Japonji z dziecinną niemal radością? Ilustracje, opisy i opowiadania nie zdołają wywołać tych wrażeń, jakie przeżywa się tam w okresie rozkwitu drzew i kwiatów.

Pierwszym zwiastunem wiosny w Japonji jest ume (śliwa), kwitnąca biało, różowo i czerwono. Drzewo to przywieziono prawdopodobnie z Chin w pierwszych wiekach po Chrystusie, a z nazwą „ume" spotykamy się dopiero w VIII wieku, w zbiorze utworów poetyckich t. zw. Man-jo-siu. Obecnie w Japonji, dzięki wysoko rozwiniętej tam sztuce ogrodnictwa, znajduje się przeszło 50 najrozmaitszych okazów śliwy jak: jabaj, kombaj, koume, sudzuume, kogadziro, aojagidzume i t. d. różniących się między sobą barwą kwiatu, uliścieniem i wyglądem.

Śliwa pokrywa się kwieciem z końcem stycznia, a w niektórych cieplejszych okolicach, jak Atami, już w pierwszej połowie tego miesiąca. Po trzech tygodniach, a więc w połowie lutego, ume znajduje się w pełni rozkitu, wypełniając i barwiąc swym wonnym kwiatem parki, ogrody, planty i skwery miast, oraz przedmieścia i wsie. Następuje wtedy okres zabaw na wolnem powietrzu, wycieczek, „kwiatowych tańców", przedstawień narodowych i innych rozrywek. O rozkwicie wspanialszych okazów śliwy, dowiaduje się publiczność z komunikatów prasowych, zamieszczanych prawie we wszystkich dziennikach. Są one o tyle ciekawe, że określają dokładnie, gdzie i które drzewo obsypuje się pełnią kwiecia. Podają przytem wiek np. śliwy i ilość drzew w danym ogrodzie czy parku. Dotyczy to naturalnie ogólnie znanych miejsc, jak parku Siba w Tokjo, ogrodu botanicznego w Ko-isi-kała, parku Hjakka w Mukodzima, Josimo w pobliżu Tokjo, gdzie kwitną jeszcze drzewa 400 lat liczące, oraz miejscowości leczniczej Atami z doliną, w której rośnie przeszło 3 tysiące śliw troskliwie hodowanych.



Dwoje dzieci w cieniu kwitnącej wiśni.





Obok: Kobiety japońskie wieszają na kwitnących śliwach skrawki papieru z okolicznościowemi wierszami.

Z biuletynów tych korzystają przekupnie, rozbijając swe kramy z zabawkami przy wejściu do parku lub ogrodu, który zapełnia się popołudniu tłumami miłośników przyrody. Starzy i młodzi z rozjaśnionem obliczem spacerują po alejach i ścieżkach, przystając co chwila pod drzewami. Jedni stoją godzinami cicho, jakgdyby chcieli podpatrzeć rozkwit pączków, drudzy głośno wyrażają swój zachwyt, a słowa ucukusi. (powabny), omosiroj (przyjemny) i kirej (piękny), słyszy się na każdym kroku. — Niektórzy piszą na wartkach papieru krótkie wiersze (hajku) i zawieszają je na drzewach.

Zachwyt starszych udziela się i dzieciom, które z zadartemi główkami, mrużąc oczy przed blaskiem słońca, wyciągają rączki i próbują łapać spadające płatki kwiatów. Dla patrzącego zdala, cały park, dzięki wzorzystym kimonom, wydaje się jedną wspaniałą mozaiką najrozmaitszych barw i odcieni, zbliżających się do siebie i po chwili znowu rozbiegających się w różnych kierunkach.

Niepodobna jednak wytrwać długo w roli obserwatora. Harmonja rozkołysanych barw i przewalający się z miejsca na miejsce rozbawiony tłum, śmiechy i wesoła rozmowa, przyciągają nieprzeparcie Europejczyka do siebie, by pozostawić na długo potem w pamięci niezatarte wspomnienie. Znałem wielu „ludzi Zachodu", którzy po jednem „ume-mi" (oglądaniu śliw) interesowali się biuletynami o rozkwicie drzew narówni z Japończykami.

Przy końcu marca, a więc prawie w tym czasie, kiedy opadają już ostatnie kwiaty śliwy, pokrywa się kwieciem sakura — wiśnia, zwana królową drzew w Japonji. „Sakura hana, hito ła busi", wiśnia — kwiatem, człowiekiem — rycerz" mówi japońskie przysłowie, które w swobodnym przekładzie brzmi: „Jak królową kwiatów jest wiśnia, tak prawdziwym człowiekiem jest tylko rycerz".

Należy zaznaczyć, że japońska wiśnia nie wydaje owoców i właśnie dlatego, jak twierdzą Japończycy, kwiat jej jest pełny i duży. Najwspanialszy okres rozkwitu wiśni trwa tylko trzy dni. I znowu specjalni reporterzy trudzą się, by zawczasu zawiadomić o tem publiczność. I znów spieszą wszyscy na hanami (oglądanie kwiatów) do parków Siba i Ujeno w Tokjo, czy pociągiem do dawnej stolicy Kioto lub Nara, gdzie w cieniu starych wiśni drzemie olbrzymi 8-metrowy posąg z bronzu Buddy, t. zw. Dajbuciu (Wielki Budda).

Z repertuaru teatrów narodowych nie schodzą wtedy przez trzy tygodnie t. zw. tańce kwiatów, przy zawsze szczelnie wypełnionej widowni. W Tokjo występuje balet, t. zw. „Mijako Odori" i „Genroku Hanami Odori", taniec przedstawiający oglądanie kwiatów w parku Ujeno, podczas ery Genroku (1688—1708), która była najwspanialszym okresem feudalizmu i rozkwitu sztuki. W Kjoto wystawia teatr „Kamogała-Odori", a w Osaka „Asibe-Odori". We wszystkich tych tańcach występują gejsze w barwnych, kwiecistych kimonach przy dźwiękach siamsenów i bębnów.

Rokrocznie, w czasie pełnego rozkwitu sakury, Cesarskie Towarzystwo Wiśni urządza w ogrodzie botanicznym zebranie, gromadzące sfery arystokratyczne. Dla cudzoziemców wstęp na to „hana-mi" dozwolony jest tylko za uprzednią zgodą zarządu cesarskiego dworu, o co należy się starać przez odnośne poselstwa.

Radość i zachwyt niemal dziecięcy Japończyków nad pierwszemi kwiatami śliwy, czy wiśni, można objaśnić tylko ich stosunkiem, jak już wyżej zaznaczyłem, pełnym uwielbienia do przyrody. Słusznie przeto wyraził się słynny poeta Motoori Norinaga (1730—1801): „Sikisima-no jamoto gokoro-ło hito tołaba, asahini niło-ło jama-dzakura-bana". — Jeśli ktoś zapyta mnie o duszę Japonji, odpowiem: to kwiecie wonnej, górskiej wiśni, opromienionej rannem słońcem.

Ten.

KAMIZELKI, KAMIZELKI I... JESZCZE RAZ KAMIZELKI.

Zdawna usunięte na dalszy plan, zapomniane i zaledwie w pewnych wypadkach łaskawie tolerowane kamizelki, powróciły wszechwładnie do mody. I to w tak najrozmaitszej formie, że śmiało można powiedzieć, że kamizelka stała się faworytką wiosennego i letniego sezonu.

Na pierwsze miejsce wysuwają się kamizelki do kostjumów ze starej lamy lub złotogłowia, z brokatu i atłasu, wzorowane na kamizelkach elegantów z minionej epoki. — Największy skarb w garderobie modnej pani to kamizelka odziedziczona po jakimś pradziadku, haftowana w drobne kwiatuszki lub tkana w misterne wzory. Im oryginalniejszy zabytek, tem dumniejsza jego posiadaczka, która nie omieszka uzupełnić takiej kamizelki żabotem ze starej prawdziwej koronki, co jest ostatnim krzykiem mody.

Pozatem widzi się kamizelki z najrozmaitszych materjałów, a więc z grubo tkanego jedwabiu, sukna, trykotu, a nawet futra. — Kamizelki z paskiem lub bez, zapinane, rozwarte i wciągane, z długiemi i krótkiemi rękawami, z maleńkiemi kloszowemi rękawkami, lub całkiem bez rękawów. Takie, które rzeczywiście grzeją i takie, które zaledwie coś nie coś nakrywają. Kamizelki nadające całości charakter sportowy, a także i strojne i eleganckie, których zadaniem jest ożywienie jednobarwnej monotonji sukni przez ustawiczne kombinacje barw i fasonów. Np. do białej sukni ubieramy raz kamizelkę z jedwabiu w jaskrawe pasy, innym razem otwarty cordigan w tak modnym koralowym kolorze. To znów nadamy sukni zgoła odmienny wygląd przez zapiętą na dwa guziki kamizelkę z niebieskiego sukienka, lub skompletowanie jej z kamizelką z białych, krótko strzyżonych baranków. Równocześnie zmienia się odpowiednio krawat, żabot, pasek. I oto jedna suknia, dzięki kamizelkom zmienia kilkakrotnie nie tylko swój wygląd, ale i cały charakter. Jakież pole dla fantazji i pomysłów naszych pań! Sprytna główka kobieca potrafi z tego najnowszego nakazu mody wyciągnąć moc nieograniczonych korzyści. Dla ułatwienia sprawy podajemy kilka oryginalnych modeli kamizelek.

Zocha.

Fot. Scherl Berlin.



Obok: Prześliczna sukienka z białej crêpe de chine, odszyta cała w drobne zakładeczki a nadająca się doskonale do różnych kombinacyj kamizelkowych.



Kamizelka z krótko strzyżonych baranków, imitujących tłoczony w deseń aksamit, stosowna na chłodniejsze wiosenne dnie.



Kamizelka z barwnego jedwabiu w pasy, lekko wcięta, zapięta z przodu na jeden ozdobny guzik.



Cordigan z kolorowego sukienka, przybrany haftem i uzupełniony wąskim, irchowym paseczkiem.

Szlachetne marzenia!

Urzędnik *VII. st., Górnoślązak, na stałem stanowisku, 37 lat, zdrowy, bez wad i nałogów, pozna panią tylko intel., dobrze zbudowaną, niebrzydką, materjalnie zupełnie niezależną, filantropkę, która pomoże mu wychować 2 córeczki 4 i 8 lat liczące.* ***Prawdziwe panie,*** *które chcą urozmaicić ich życie czynem naprawdę szlachetnym, proszone są o łaskawe zgłoszenie adresu wraz z krótkim opisem życia i fotografją pod „Domek na wsi" do* ***Adm. „Światowida", Katowice, Marjacka 1.*** *Na życzenie absolutna dyskrecja.* 181

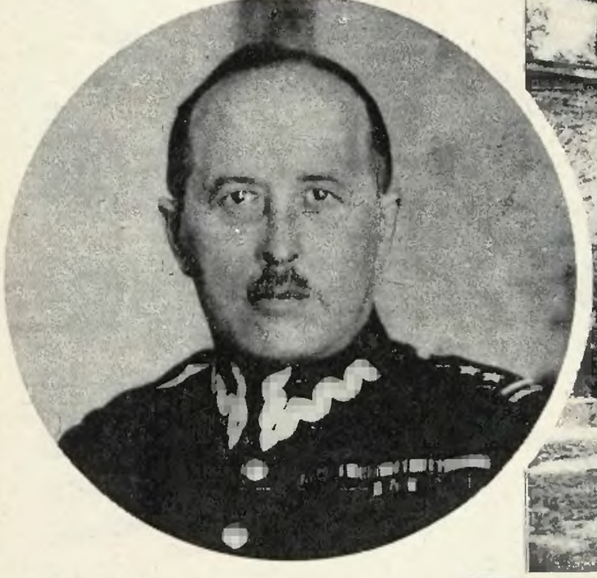


138 157



Aspirin
w tabletkach
środek uśmierzający bóle.
Wyjątkowo skuteczny we wszelkiego rodzaju
zaziębieniach i bólach reumatycznych.
Do nabycia we wszystkich aptekach.

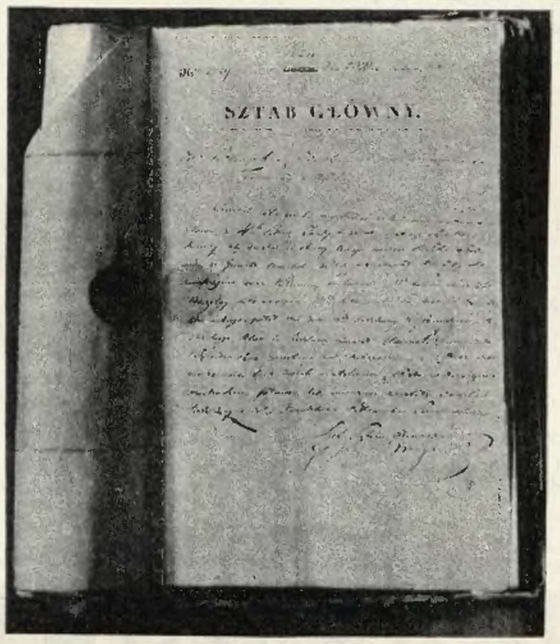
CENTRALNE ARCHIWUM WOJSKOWE.



Podpłk. Bronisław Pawłowski, znany historyk, założyciel i dyrektor archiwum wojskowego.



Okrągły dziedziniec fortu Legjonów, w którym mieści się Centralne archiwum wojskowe.



Na lewo: Rozkaz Sztabu Głównego wojsk polskich do płk. Lechowskiego w przededniu bitwy grochowskiej w 1831 roku (ze zbiorów Centralnego Archiwum Wojskowego).

Położony tuż nad Wisłą, na przedpolu cytadeli warszawskiej, opodal krzyża Traugutta, znajduje się fort, wejście do którego otwierał dawniej za rosyjskiej okupacji zwodzony most. W forcie tym, nazwanym obecnie „Fortem Legjonów", umiejscowiło się „Centralne Archiwum Wojskowe".

Archiwum Wojskowe powstało z wydziału archiwalnego b. Komisji Wojskowej. Po ustąpieniu okupantów i pewnych zmianach organizacyjnych, otrzymało ono w 1918 roku nazwę „Centralnego Archiwum Wojskowego", a po zlikwidowaniu pomniejszych archiwów wojskowych i zebraniu w niem wszystkich aktów wojskowych, zostało ostatecznie zreorganizowane w r. 1927, otrzymało nazwę „Archiwum Wojskowego" i jako instytucja autonomiczna, podlega odtąd szefowi Wojsk. Biura Historycznego.

Dyrektorem Archiwum Wojskowego jest od chwili jego powstania ppłk. dr Bronisław Pawłowski, kustoszem mjr. Antoni Hniłko, kierownikami działów, kapitanowie: Wiktor Brummer, dr J. Giergielewicz i W. Gorecki.

Zbiory archiwalne obejmują obecnie około 500.000 tek i grupują się w pięciu działach. Dział I-szy obejmuje akta dawne, od pierwszego rozbioru Polski, do okresu powstania 1863 r. włącznie. Posiada materjał historyczny cenny, ale szczupły. Zorganizowanie i kompletowanie tego działu, ze względu na inne bardziej aktualne sprawy, jest kwestją dalszej przyszłości.

Dział II-gi obejmuje akta związków i formacyj polskich po powstaniu 1863 roku, a więc akta związków wojskowych przed wojną i podczas wojny światowej, Legjonów Polskich, Korpusów wschodnich, armji gen. Hallera, Polskiej Organizacji Wojskowej itp.

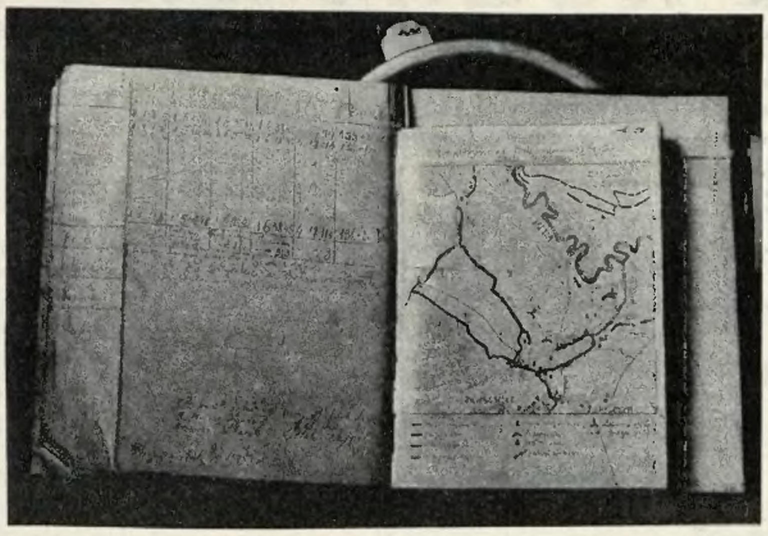
Dział III-ci obejmuje akta operacyjne polskie nowoczesne od r. 1918, rękopisy prac przygotowawczych do historji wojen, opracowane przez Wojskowe Biuro Historyczne, lub jego staraniem, oraz czasowo wszelkie materjały historyczne potrzebne do prac Wojskowego Biura Historycznego, a nie związane organicznie z tym działem. Referat III, jako mający odrębne zadanie i mieszczący się w innym lokalu, ma specjalną organizację i nosi nazwę: „Samodzielny Referat Archiwalny przy Wojskowem Biurze Historycznem".

Dział IV-ty obejmuje akta wojskowe polskie od r. 1918, z wyjątkiem operacyjnych.

Dział V-ty obejmuje akta obce i bibljotekę podręczną, zawierającą około 15.000 tomów, w tem wydawnictwa rosyjskie, które pozostały w b. archiwum sztabu warszawskiego okręgu wojskowego, niemieckie, nadesłane po zlikwidowaniu urzędów archiwalnych, dzieła, znalezione w aktach różnych formacyj, oraz niewielką ilość książek z zakresu archiwistyki. Zbiory archiwum są dostępne dla publiczności, z aktów tajnych można korzystać za zezwoleniem szefa Woj. Biura Historycz."

Archiwum Wojskowe mieści się przy ul. Zakroczymskiej i należy do rej. Cytadeli Warsz., z której dawny fort połączony był wieloma podziemnemi przejściami, dziś już przeważnie zasypanemi. Za czasów rosyjskich fort ten nosił nazwę „frontu Aleksieja" i w r. 1905—8 przebywali w nim więźniowie polityczni.

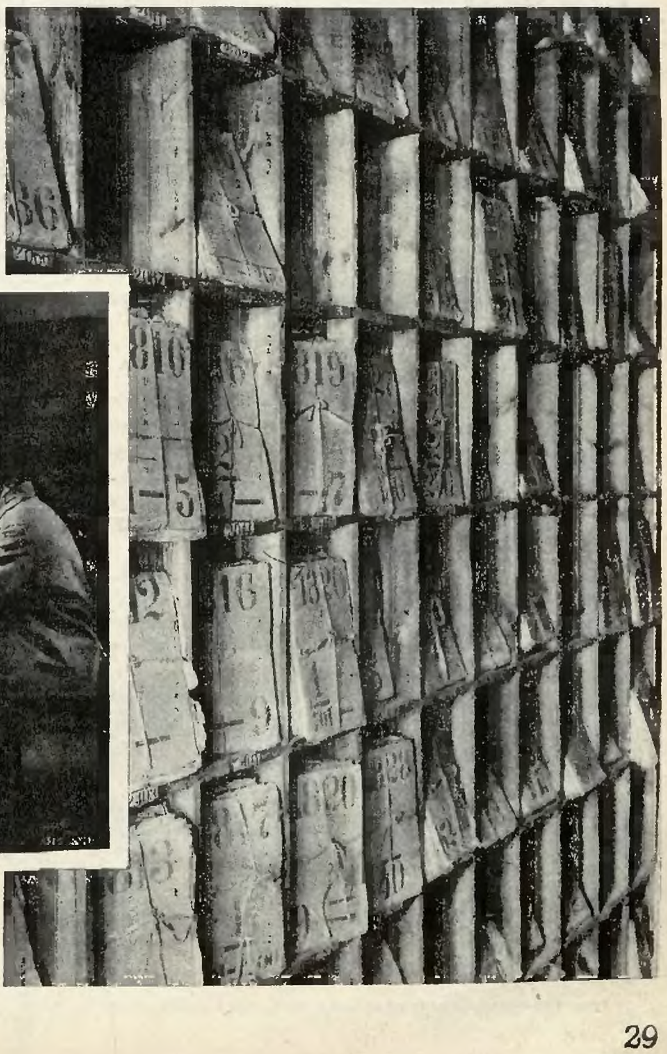
Cały personel Archiwum zajęty jest obecnie gorączkową współpracą z komisjami odznaczeniowemi wszystkich b. wojskowych formacyj niepodległościowych, oraz poszczególnych pułków armji polskiej, nad wykazami zasłużonych osób, dla przedstawienia ich do odznaczenia krzyżem, względnie Medalem Niepodległości. *K. P.*



Na lewo: Szkic operacyjny z walk I. Brygady Legjonów polskich nad Nidą w kwietniu 1915 roku (ze zbiorów Centralnego Archiwum Wojskowego).



Pracownia archiwum wojskowego dostępna dla publiczności.



Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowida"

Na prawo: Fragment magazynu z aktami z końca XVIII. i początku XIX. wieku.



DZIAŁ ROZRYWKOWY

Rebus

(uł. Zygmunt Tietz, rys. J. Stratilato, Klub Szaradzistów, Warszawa).



Za rozwiązanie niniejszego rebusu redakcja „Swiatowida" przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 11-go kwietnia 1931 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 11

Grypa niby lew napada i do łóżka nas układa.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 11 nadesłali:

A. Jackiewicz, Wilno; M. Farkas, Podgórze; H. Mieczyńska, Włocławek; T. Sobolewski, Września; Stanisław Kresek, Ludwinów; „Myśliciel z Bielska"; J. Kossek, Kraków; Z. Ciszkiewiczowa, Poznań; H. Ciszkiewiczowa, Poznań; M. Waksmundzka, Jasło; J. Sowa, Ostróg Wołyński; Ant. Mikulski, Barkowice; S. Lang, Drosobycz; J. Heiber, Drohobycz; Róża i Tadeusz Neumann, Drohobycz; T. Kotowicz, Otyka; T. Sobecki, Poznań; R. Tyblewski, Warszawa; St. Szymborski, Warszawa; A. Kostyrka, Brześć; N. Ochs, Tarnopol; J. Grzęda, Gniezno; S. Płóciennik, Warszawa; W. Tyblewski, Poznań; J. Gnido, Chełm lub.; Eug. Frończak, Nowy Dwór; St. Rakowski, Poznań; M. Lewicka, Przemyślany; W. Gorzkowski, Gniezno; St. Łosiewiczowa, Zruńska Wola; J. Kalasiewiczówna, Kraków; **Halina Podgórska, Warszawa (zł. 50.—)**; Halinka z Mieciem, Kraków; Fr. Litwiński, Lublin; J. M. Brzozowska, Warszawa; Wład. Maxymowicz, Warszawa; T. Pszczółkowski, Warszawa; Henryk Makarewicz, Ostrowiec kiel.; Tytus Milewski, Ostrołęka; Wład. Gąsienica, Zakopane; Wład. Pędzimąż, Zakopane; M. Alinkowski, Łódź; Fr. Wilczyński, Gniezno; A. Zakrzewska, Gniezno; Tadeusz Pisarski, Lwów; K. Wawrzynowicz, Brodnica; St. Jackowski, Lwów; R. Schindler, Jasło; Ant. Bittnerowa, Jaworzno; L. Finkel, Ostróg n/Horyńcem; J. Hirschberg, Tarnopol; P. Pęcak, Gródek Jagielloński; dr. Marjan Jasicki, Ropczyce; J. Klapholz, Kraków; Kaz. Buntnerowa, Tarnopol; Franc. Baranowicz, Konin; Franc. Staszak, Będzin; Helena Staszakowa, Będzin; Edward Cygan, Jasło; Henryk Niemiec, Kraków; J. Kluza, Kraków; Rudolf Wasina, Kraków; **Marja Chachłowska, Kraków (zł. 25.—)**; Z. Dąbrowska; Kazim. Łukasiewicz, Przemyśl; „Kade", Drohobycz; Marjan Won-

NIE DOBRZE BYĆ ZBYT ŁAKOMYM.



„OLLA" PREZERWATYWY ?!

Nie czyńcie eksperymentów ze zdrowiem!

Nie dajcie się na nic innego, rzekomo równie dobrego, namówić. 2

„OLLA"

to marka wypróbowana w ciągu dziesiątków lat.

POT NÓG, RĄK, PACH PO 1 UŻYCIU USUWA EKSIKANS ST. GÓRSKIEGO

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI ARAGO ST. GÓRSKIEGO WARSZAWA NISZCZY BRODAWKI SKÓRY STWARDNIENIA ODCISKI 1

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 14 z dnia 4-go kwietnia 1931 r.

draczek, Warszawa; Wład. Franta, Kraków; Malwina Piekarska, Kraków; A. Rotter, Kraków; St. Kornaszewski, Inowrocław; J. Darmas, Łask; Lili Pleskaczówna, Stryj; Henryk Silczyński, Warszawa; Z. Boulange, Baczków; J. Sikora, Kraków; Helena Opielińska, Środa; Józef Maziarz, Ozorków; L. Jurkiewicz, Lwów; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; „Maryśka z Pohulanki"; M. Saska, Kielce; J. Kowalska, Warszawa; Wawerys Kamila, Wilno; dr. Aleksander Harasowski, Nowy Sącz; Lucjan Skowron, Będzin; „Ktoś z Beskidów Zach."; Kazimierz Suchy, Brodnica; Ewa Orłowska, Lublin; Felicja Żarska, Warszawa; Dorota Herbstamanówna, Warszawa; Edward Szynke, Warszawa; Wojciech Kowalski, Warszawa; I. Hulles, Tarnopol; Franciszek Dybał, Andrychów; Otton Löck, Zbąszyn; Ludka Wróblewska, Inowrocław; J. Reiss, Złoczów; Elżbieta Górska, Złoczów; Norbert Ochs, Tarnopol; Emilja Podroużkówna, Rzeszów; Bronisław Ertel, Rzeszów; kpt. Tadeusz Czeppe, Wadowice; „Emka", Kielce; Klemens, Kielce; Karol Pająk, Targanica; Feliks Sidorowicz, Prądnik Czerwony; K. Brok, Dąbrowa Górnicza; Marja Grabowska, Siedlce; Czesław Kozłowski, Warszawa; inż. Z. Złowódzki, Lwów; Jadwiga Antonowicz, Równe; Marja Szuberowa, Sambor; J. Gramski, Jaworów; Ludwik Chrypiak, Jaworów; Helena Parachoniakowa, Bystra; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; **Franciszek Łukasiewicz, Wilno (zł. 25.—)**; Marja Kalicka, Maków Podhalański; Kaz. Matjaszewski, Ostrów Maz.; Seweryn Szczepański, Kraków; Tadeusz Bośniacki, Kraków; Sława Berbecka, Warszawa; W. Ostrowska, Warszawa; Kaz. Koszko, Zakopane; Mirosław Budko, Radziechów; Fr. Misztela, Piotrków; Wojciech Marczyński, Kraków; W. Gacek, Kraków; Wład. Napieracz, Kraków; Wincenty Krzyworzeka, Kraków; J. Góralczyk, Kraków; Bronisław Kosmawia, Piotrków; Zofja Pierzchowska, Łódź; Kazimierz Ołpiński, Warszawa; J. Milgrom, Łódź; Tad. Wilczyński, Lwów; Marja Roszkowska, Warszawa; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Jerzy Makowiczka, Szamotuły; Karol Synowiec, Kraków; H. Łakotówna, Zawiercie; Cezary Górski, Warszawa; Ludwik Domański, Kowal; Jerzy Jabłoński, Warszawa; Michalina Wysocka, Warszawa; „Błękitna Chmurka", Łask; Bogumił Panasiewicz, Lubraniec; Marjan Fontana, Poznań; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Helena Frankowska, Bitków; Michał Sławnicki, Łuninieic; Michał Szymko, Podbrodzie; Michał Pietrusiński, Brześć; Marja Paszkiewiczówna, Brześć n/B.; **Wanda Piotrowska, Wołkowysk (zł. 25.—)**; Witold Romer, Wilno; Zygmunt Pieracki, Wilno; Alojzy Hentschel, Kraków; Juljan Darmas, Łask; Stefanja Szczygielska, Prokocim; J. Surma, Białystok; Teofil Sławnicki, Białystok; Zofja Chortyńska, Lwów; Mieczysław Chortyński, Lwów; Ludwika Jaworzyńska, Kraków; Józef Jaworzyński, Kraków; Stanisław Kozioł, Kraków; „K. P.", Hrubieszów; Stanisław Moss, Dołhem; K. Paderewski, Kowel; Halina Turoboyska, Warszawa; Roman Dergiman, Wilno; Helena Parachoniakowa, Bystra; Aleksander Parachoniak, Zakopane; Wojciech Siuta, Kołomyja; Józef Borkowski, Nieśwież; Irena Czachowska, Kraków; Wł. Rapacz, Kraków.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Halinę Podgórską, Warszawa (zł. 50.—), Marję Chachlowską, Kraków (zł. 25.—), prosimy uprzejmie zgłosić się pod odbiór gotówki, Franciszka Łukasiewicza — Wilno (zł. 25.— i Wandę Piotrowską, Wołkowysk (zł. 25.—).

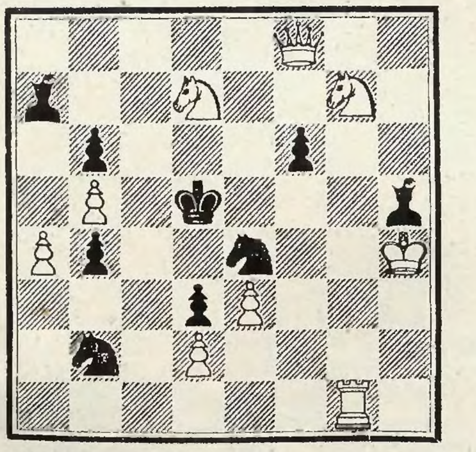
Zamiejscowym redakcja „Światowida" prześle gotówkę w najbliższych dniach.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

C. F. Blake („Zürcher Zeitung" 1931 r.).

Czarne: Kd5, Gh5, a7, Sb2 e4, piony: b6, b4, d3 f6 (9).



Białe: Kh4, Hf8, Wg1, Sd7 g7, piony: a4, b5, d2, e3 (9).
3-chodówka. 9+9=18.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki C. F. Blake'go: 1. W—g4! (grozi 2. W×e4 i 2. H×f6).

I. 1... G×g4 2. H—f7 K—d6 3. S—e8 mat. (2... G—e6 3. H×e6 mat. II. 1... K—c4 2. H—g8 G—f7 3. H×f7 mat.

PARTJA.

Białe: **Batujew** Czarne: **Szipunow**
grana w turnieju o championat Leningradu na r. 1931.

Obrona indyjska.

1. d4 S—f6
2. c4 e6
3. S—f3 b6
4. g3 G—b7
5. G—g2 G—e7 **(1)**
6. 0—4 0—0
7. S—c3 S—e4
8. H—e2 **(2)** S×c3
9. H×c3 f5
10. G—e3? **(3)** d6
11. Wa—c1 Sb—d7
12. Wf—d1 **(4)** H—e8
13. b4 a5 (
14. b5 G—e4
15. a4? H—h5
16. H—b3 Wa—e8
17. W—d2 **(5)** g5!
18. S—e1 G×g2
19. S×g2 W—f6
20. W—c2 We—f8
21. h4 **(6)** f4!
22. h×g5 **(7)** f×e3!
23. g×f6 e×f2
24. K×f2 G×f6
25. K—g1 **(8)** G×d4
26. e3 S—c5
27. H—a2 S—e4! **(9)**
28. g4 H—h3
29. c5 d5
30. Wc—f1 W×f1
31. K×f1 H—h1
32. K—e2 S—c3!
33. W×c3 H×g2

Białe poddały się.

UWAGI:

(1) W tem położeniu najkorzystniejszem jest 5... G—b4 albo też posunięcie Capablanci 5... c5.

(2) Słabo zagrano! Należało grać: 8. S×e4 ×Ge4 9. S—e1! G×g2 10. S×g2.

(3) Zupełnie niewłaściwe ulokowanie gońca. Należało grać 10. S—e1, dążąc do e4.

(4) I teraz 12. Se—1 było najlepszem posunięciem.

(5) 17. c5? G—d5!

(6) Białe nie doceniły kombinacji przeciwnika.

(7) 22. G—d2 lub 22. g×f przegrywało także partję.

(8) 25. S—f4 H—h2 26. K—e1 (26. K—f3 G—h4!) G×d4 z rozlicznemi groźbami: G—f2, S—c5, S—e5, e5.

(9) Grozi S×g3.

WSZECHSTRONNE WYKORZYSTANIE RADJA W GOSPODARSTWIE DOMOWEM.



GDY JEDEN Z BLIŹNIAKÓW SIĘ UPIJE.



— Czy to ja jestem — czy mój brat?!

ZDROWIE TO SKARB!

Primeros
PREZERWATYWY

antyseptycznie spreparowane **to gwarancja zdrowia!**
Wystrzegajcie się naśladownictw!! 68



Dobrze Pani zrobi,

kupując **NA ŚWIĘTA** odbiornik 3-ch lampowy do sieci z wbud. 4-ro bieg. głośnikiem

NORA W 3 L

gdyż przy tym odbiorniku przepędzi Pani i Jej goście ***miłe święta.*** 194

Już pierwsza audycja wprowadza w zachwyt i zdumienie. Odbiornik **NORA W 3 L** łączy w sobie wszystkie zalety najdroższych aparatów, a jednak w cenie jest dostępny dla wielu.

Hig. zapobiegawcze środki w
intymnem
życiu kobiety Zł. 3'—. „**W Cztery Oczy**" Szkoła małżeńskiej miłości barwnie ilustrow. Zł. 7'—. „**Academie Studies**" Album blisko 200 aktów kobiecych Zł. 5'—. „**Żywoty kurtyzan**" — arcypikantne Zł. 5'—. Koszta przesyłki Zł. 1'50. 180
„KSIĘGOPOL" — WARSZAWA, KARMELICKA 15/19. T.

CZYTAJCIE NOWY TYGODNIK KRYMINALNO-SĄDOWY
„TAJNY DETEKTYW"

„ŚWIATOWID" WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.). 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



OWCE NA HALI. W Szwajcarji już rozpoczyna się wypas owiec na halach, pomimo, że więcej tam jeszcze śniegu, jak trawy. U nas dopiero za miesiąc, po św. Jerzym będą owce „zbyrceć“ na halach beskidzkich, babiogórskich i tatrzańskich.